Nr. 19. Lwów, 13. stycznia 1883. Rocznik IV.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski" i „Strażnicę polską" kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Redakcyi.

Dla uregulowania nakładu wzywamy zalegających pp. Prenumeratorów do najprędszego uiszczenia się i nowej przedpłaty.

Prenumerata na „Sztandar polski" i „Strażnicę p." wynosi we Lwowie:

Kwartalnie bez przesyłki	1	zł.	50	ct.
z przesyłką pocztową	1	„	70	„
na prowincyi	1	„	75	„
za granicą	2	„	—	„
Rocznie we Lwowie	6	„	—	„
na prowincyi	7	„	—	„
za granicą	8	„	—	„

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

ODEZWA
do inteligencyi lwowskiej.

Koło polityczne i jego adherenci, usiłując obrzucić błotem wszystkich tych obywateli, którzy z niem nie chcą mieć nic wspólnego, zarekrutowali nie tylko takich pismaków nieuczciwych, jak korespondenci do „Nowej Reformy" i „Gazety krakowskiej", ale i takich, którzy w pismach warszawskich sieją oszczerstwa tak samo, jak Schreibjüngełesy w Pressach i Blattach, z którymi to pismakami łączą ich najściślejsze stosunki przyjaźne.

Stronnictwo Łączności i Zgody uznało za stósowne napisać list otwarty do wszystkich redakcyj pism polskich, aby napiętnować tę niepolską nieuczciwość. My tylko z naszej strony dodajemy po zwróceniu uwagi na ten list otwarty do dzisiejszego numeru załączony, iż nieprawdą jest, jakoby Łączność i Zgoda, oraz rękodzielnicy i przemysłowcy popierali ciemnotę i zacofanie, a wypowiadali wojnę prawdziwej inteligencyi. Tak nie jest. Stronnictwo to chce się jedynie wyswobodzić z pod niewoli plantatorskiej i nie być murzynami tej inteligencyi, która wiedzy swej używa tylko dla osobistych celów, a nie dla dobra kraju. Jeżeli broni się od adwokatów i bankierów, to tylko od tych, którzy niejednokrotnie napiętnowani zostali przed kratkami sądów w opinii publicznej. Łączność i Zgoda oddaje natomiast cześć wszelkiej inteligencyi, która ma Boga w sercu i nie zerwała z sumieniem.

Przedświt we Lwowie.

Dnia 6. b. m., to jest w sobotę, zwołało koło przemysłowców i rękodzielników zebranie przedwyborcze do sali ratuszowej na godzinę 4. po południu. Oprócz przemysłowców i rękodzielników i stronnictwa Łączności i Zgody, z którem pierwsi są w znacznej części połączeni, przybył także poważny zastęp tych, których we Lwowie nazywają inteligencyą. Poprzednio miało zebranie silnie już nadwerężone Koło polityczne o godzinie 12. w południe w kasynie miejskiem, gdzie po cichutku zorganizowano zastęp, który miał obowiązek demonstrowania w sali ratuszowej. Jednakowoż nieczyste sumienie znanych dziennikarzy, trybunów, adwokatów, bankierów, to jest tych osobistości, które na długo pozostaną w smutnej pamięci obywateli lwowskich, doradziło ostrożność, aby się nie awanturować, bo nużby objawiła się za wyraźna kompromitacya. A więc na ten cel odkomenderowano „substytutów" z banków, kancelaryj adwokackich, fabryki czerlańskiej etc. etc. Stawiwszy tę legię pod komendę: panów Dr. Roszkowskiego, adlatusa tegoż p. Dra Władysława Zajączkowskiego, profesora politechniki, p. Dr. Alfreda Zgórskiego, dyrektora Tow. zaliczkowego, Dra Władysława Dulęby, adwokata, p. Marktheima, pierwszego prokurystę banku hipotecznego i p. Kolischera, współwłaściciela fabryki czerlańskiej, p. Dąbrowskiego vel Łazowskiego, urzędnika magistratu. — W napełnionej sali nastąpiła formalna sensacya, albowiem po raz pierwszy nie widziano takich mężów stanu i trybunów, jak pp. Jan Dobrzański, Henryk Rewakowicz, Karol Groman, Dr. Maly, Dr. Semilski, Dr. Górecki, Dr. Łubiński, Edward Simon, Dr. Józef Kolischer, Lazarus, Pyszyński, Kruszewski i Gamrat, dyrektorowie banku zastawniczego w teatrze; ani jedna z tych gwiazd lwowskich nie świeciła w sali ratuszowej tego wieczora, a co od początku ery konstytucyjnej pierwszy raz wypada zapisać w kronice stolicy kraju.

Sala była zapełniona, a jako nowy manewr przedwyborczy, podyktowany przez kilku przemysłowców, związanych ściśle z Kołem politycznem, była znowu druga niespodzianka:

Puste, bo zamknięte galerye.

P. Momocki zagaił zebranie, a na przewodniczącego zaproszony został przez powszechną aklamacyę p. Wacław Dąbrowski, wiceprezydent miasta. Trybunę zajął p. Stanisław Niemczynowski (który jak wiadomo na wszystko się zaklina, co mu święte, że zerwał z Kołem politycznem z J. Dobrzańskim, Gromanem, Simonem i innymi przyjaciółmi serdecznymi i politycznymi, chociaż naród temu nie chce dać wiary) i w bardzo troskliwem opracowaniu rozpoczął wyjaśniać dzieje komitetu przedwyborczego przemysłowców i rękodzielników. Tymczasem wyborcy, którzy się nie mogli pomieścić w sali i publiczność, nawykła od dawna do brania udziału, zaczęli przypuszczać szturm do drzwi prowadzących na galeryę. Pan przewodniczący jednak na interpelacyę od wyborców odpowiadał, że galeryi nie pozwoli otworzyć. Szturm stawał się coraz silniejszy, legia Koła politycznego, która zajęła stanowisko w ściśniętej kolumnie po lewej stronie trybuny, zaczęła się niepokoić, a na niektórych fizyognomiach, mianowicie pp. przywódców, widoczną była bladość, oraz niepokój w oczach. P. Jan Śliwiński, redaktor *Głosu Wolnego* powstał i wyrzekł, że zamknięcie galeryi uważa za pogwałcenie praw konstytucyjnych obywatelskich, a gdy pomimo tego przewodniczący nie chciał się zgodzić na otwarcie, p. Śliwiński oświadczył, że ustępuje z sali zebrań.

P. Niemczynowski kreśli dalej dzieje przedwyborcze i rozbicie komitetu miejskiego dawnego autoramentu, z czego skorzystali ludzie, „którzy wystąpili z hasłem Łączności i Zgody i przeprowadzili wybory dorywczo."

W rzeczy samej tak było, ale p. Niemczynowski nie zaznacza, że to była katastrofa dla tej falangi, która w kilku trzęsła losami miasta według własnego widzimisię, a osobistych interesów. Pomimo to przyznaje pan N., że chwila ta rozbudziła obywateli miasta z apatyi i że lud zaczyna dojrzewać do używania praw konstytucyjnych.

Jeżeli się ktoś nie powoduje stanowczo uprzedzeniem w obec stronnictwa Łączności i Zgody, to już ten jeden fakt wyrzeczony przez przeciwnika, stawia w zupełnie innem świetle to stronnictwo, które w tak ohydny sposób lży falanga patryotników.

Następują nowe domagania się wyborców o otworzenie galeryi. Reprezentanci Koła krzyczą: „precz z krzykaczami" — dostają jednak odpowiednią odprawę i milkną.

P. Niemczynowski (cuda się dzieją i w naszych czasach) piętnuje postępowanie *Gazety nar.* i swego długoletniego przyjaciela politycznego pana J. Dobrzańskiego.

Pomiędzy innemi mówi:

„Ustawa przemysłowa została uchwaloną i prawdopodobnie uzyska sankcyę. W przeprowadzeniu zależy ona od starostów w porozumieniu z Izbami handlowemi i korporacyami. Najstarszym starostą w kraju jest burmistrz lwowski. Więc potrzeba nam Rady takiej, która czuje co to jest rzemiosło, która nie będzie słuchać podszeptów *Gazety narodowej*, która nam zarzuca, że chcemy wprowadzić cechy. Chcemy Rady, któraby rozumiała interesa rękodzieł, a tak samo i prezydenta, któryby nie tylko znał stosunki miejskie, najniższe i najwyższe warstwy, ale któryby albo sam znał rzemiosło, albo dawał posłuch tym radnym, którzy są przedstawicielami rzemiosł." — Nakoniec zakończa swoje wywody okrzykiem, że Polskę odbudują tylko rękodzielnicy i przemysłowcy, za co odbiera oklaski.

P. St. Niemczynowski zakończył swój referat szmermelem, być może popularnym, ale fałszywym, bo dziś nawet nie taki biegły w polityce rękodzielnik jak p. N. wie o tem bardzo dobrze i nie wątpi, że jakkolwiek rękodzielnicy i przemysłowcy mogą się znacznie przyczynić do zmiany losów nieszczęśliwej Ojczyzny, to siła ta jeszcze nie wystarczy. Przedtem stoją miliony ludu, a bez innych warstw społeczeństwa trudnoby było dokonać tak wielkiego dzieła.

P. Niemczynowski stawia następujące wnioski:

1) Walne zgromadzenie uznaje samoistność wszystkich pięciu komitetów.

2) W. Zgrom. wybiera komitet centralny miejski z 150 członków.

3) Komitet centralny wybierze z grona swego komitet szczuplejszy z 15 członków.

4) Komitet centralny zawezwie wszystkie powyższe 5 komitetów, aby wybrały po trzech delegatów, którzy wejdą w skład komitetu szczuplejszego.

5) Każdy komitet przez swoich delegatów przedstawi listę radnych z 100 kandydatów komitetowi szczuplejszemu, który znowu w porozumieniu z delegatami ułoży ostateczną listę komitetowi obszerniejszemu do zatwierdzenia. (Zwacamy uwagę na szczególny skład komitetu szczuplejszego, w którym rękodzielnicy mieliby 18 głosów, a inne komitety 12!)

P. Fechter budowniczy, ojciec, (stary obywatel miasta) zarzuca p. Niemczynowskiemu, jakoby lista obszerniejszego komitetu Koła przemysłowego wspólnie z towarzystwem realnościowem, była zfałszowaną. Zostały tam wpisane nazwiska, o których wcale nie było mowy.

P. Michał Dąbrowski vel Łazowski, (jak się rzeczywiście nazywa, trudno dociec) urzędnik magistratu, zabrawszy głos, zaprzecza, jakoby istniało Koło przedwyborcze urzędników; przyznaje, że jest Koło wyborcze, ale z tytułu praw osobistych.

Następnie przedstawia obecnie, jaką ma być Rada, jakie kwalifikacye każdego radnego, słowem wygłasza cały traktat moralności i nauk dla przyszłej Rady, krytykując działalność teraźniejszych. Mówi o powadze przyszłej Rady, aby się stósowała do wymagań i potrzeb ogółu, (szczególniej względem urzędników magistrackich, mianowicie takich jak p. Dąbrowski-Łazowski (Przyp. Red.) aby pełniła obowiązki względem kraju i narodu.

Nie mielibyśmy nic przeciwko tym zapatrywaniom urzędnika magistratu, który nie może być pozbawiony swoich praw; — ale w każdym razie powinien się był p. Dąbrowski-Łazowski liczyć, a przynajmniej być na tyle oględnym, że w obecnej chwili, nie jemu prawo służyło przemawiać jako urzędnik magistratu. Czy mu wszyscy koledzy będą za to wdzięczni, śmiemy wątpić. Wprawdzie od dosyć dawna patrzymy na tego pana, jak nic nie zaniedbuje, aby się stać wybitną osobistością. Możeby mu się to i udało, gdyby nie pewna mgła, która przeszłości jego w żaden sposób nie może postawić w wyraźnem świetle. A od czasu do czasu na bruku lwowskim wpada w takie niemiłe kolizye, które nawet bezstronnemu, nasuwają różne myśli. I tak:

W najświeższym czasie miał p. Dąbrowski-Łazowski sprawę z drugim kolegą urzędnikiem p. K. tak drażliwej natury, której tu zanadto wyraźnie nie chcemy określać. Rozchodziło się podobno o to, który z tych panów, posiada większe zdolności zastósowania bemackiego systemu geometryi wykreślnej, czyli: — „des böhmischen Zirkels".

Obydwaj byli podobno tak skromni, że tylko jeden drugiemu przyznawał pierwszeństwo, a gdy sprawa groziła wejść na coraz groźniejsze tory, pp. obrońcy wnieśli, aby termin został odroczony. Jakkolwiek w sferach magistrackich fakt ten jest znany, dwaj przeciwnicy cieszą się poszanowaniem kolegów, jak przedtem. P. Dąbrowski-Łazowski zalicza się także podobno do filarów Koła politycznego, a więc nie dziw, że już sam widok takich członków Rady jak n. p. pp. Dr. Ciesielski i prof. Jägerman wywiera na niego niemiły wpływ, to mu się też i dziwić nie należy, że żąda Rady, jakoby jemu i jego kolegom politycznym odpowiadała.

P. Dworski Walery, biorący od dawna gorący udział we wszelkich sprawach miasta, dawniej bardzo zamożny rękodzielnik i ofiarny; miał to nieszczęście jednak, że popadł w chwilowe niepowodzenie, a to oddało go w ręce lichwy, i kilkunastoletnia praca poszła w niwec. P. Dworski jest jakby żyjącą kroniką działalności różnych trybunów, dziennikarzy, adwokatów i bankierów. Mógłby mnóstwo faktów przytoczyć z własnego doświadczenia. — Podupadł on materyalnie, ale nie moralnie i zaczął na nowo pracować, posiadając jedyny kapitał — dziesięć palców. Nie żenuje go nawet wytarta kapota. Mowi tak samo śmiało, jak dawniej bywało; otóż i dziś odzywa się: „Zawsze przy wyborach słyszymy piękne mówki rozmaitych kandydatów i menerów; — mówki jednc i te same. Inaczej się jednak dzieje, gdy już zostali wybrani. Wtenczas nie przystępuj do nich — nie znają biednego człowieka, a gdy im się ukłonisz, to się odwracają. (Oklaski) Mówił referent że Polska będzie. Dobrze — ale nie zbuduje jej p. referent, który na kilku stołkach siaduje. (Oklaski i wesołość) Ci jej nie zbudują, co siadają na kilku stołkach. „Szydło z worka wyjść musi" ja staciłem trzydzieści kilka tysięcy złr. ale nie dla tego, ażebym się przerzucał z krzesła na krzesło. Niech dziś każdy wypowie co go boli, bo białymi murzynami nie będziemy.

Dr. Hryszkiewicz, któremu p. Niemczynowski czynił zarzuty, jakoby nie posiadał tytułu do przewodnictwa w Towarz. realnościowych, albowiem nie jest właścicielem realności, odpiera takowe, objaśniając, że przewodniczy w tem Towarzystwie jako członek honorowy i że Tow. realnościowe nie zerwało układów z rękodzielnikami i przemysłowcami, co stwierdza odczytaniem odnośnej odezwy w oryginale.

P. Momocki zarzuca Dr. Hryszkiewiczowi, jakoby ten był w błędzie; przeciwko temu zarzutowi odzywają się liczne głosy: „Nieprawda"! Mówca zapala się i czyni powtórny zarzut, jakoby Tow. realnościowe szło krętemi ścieżkami, a on jako rzemieślnik szedł drogą prostą. Stronnicy Koła dają mu brawo, gdy reszta zebranych zaprzecza i syka.

Już to przemówienie zapowiadało, że nadciąga jakaś burza, pomimo postanowienia, aby rękodzielnicy i przemysłowcy, oraz Łączność i Zgoda nie dawały powodu Kołowiczom do szkalowań, że „motłoch" (bo takie jest pospolite nazwisko, jakie wysoka inteligencya Koła daje stanom pracującym) wywołuje burdy. To też w sukkursie p. Momockiemu wpada gorączkowo na trybunę p. Dr. Paweł Sas Dubanowicz, blady, z jakiemś konwulsyjnem drganiem muskułów w twarzy — oczy jakby błędne i woła, że:

„Adwokat Dr. Hryszkiewicz znany jest powszechnie jako pieniacz, niech się wpierw z zarzutu wytłumaczy".

Nie myślimy tu brać w obronę Dr. Hryszkiewicza, a tak samo go potępiać, lecz wystąpienie Dr. Dubanowicza, sprawiło tak przykre wrażenie i tak nie licujące ze stopniem inteligencyi, jaki przedstawia, iż się w żaden sposób nie można było dziwić, że wyjawszy stronników Koła powstało w sali wielkie wzburzenie i pomimo domagania się dr. D. o wolność słowa, krzyczano: „precz z trybuny!"

Nie pomogły wezwania i perswazye przewodniczącego i kilku innych wyborców, aby zeszedł z trybuny. Dr. D. siłą chce się utrzymać — to też nie pozostało nic innego, jak go też i siłą sprowadzić. Długo jeszcze, prawie do końca posiedzenia czynił wysiłki, aby powtórnie wejść na trybunę i jedynie znowu siłą nie pozwolono mu do powtórnego oburzenia zebranych.

P. Weliszowski stawia wniosek i słuszny, aby się strony wprzód porozumiały, gdyż wtedy dopiero można zapraszać wyborców z poza grona przemysłowców i realnościowych.

Wstępuje na trybunę Dr. praw Błażejowski. Karci odpowiednio Dr. Dubanowicza, który w tak niewłaściwy sposób, pomimo że się zalicza do inteligencyi, dał powód do tak przykrej burdy i odsyła strony — do sądu. (Liczne oklaski).

W dalszym toku podniósł słuszne zarzuty przeciw menerom i przewódzcom rękodzielników i przemysłowców, którzy to menerzy mając osobiste cele na oku, wbrew żywotnym tychże interesom sprzyjają i łączą się po za ich plecyma z nieprzyjaznym obozem — mianowicie Kołem politycznem. Że tak jest istotnie, nalepszym tego dowodem ułożona przez tych menerów lista Komitetu przedwyborczego rzekomo z grona przemysłowców i rękodzielników dokonana, po prostu zaś sfałszowania, lista ta bowiem jest prawie identyczna z listą Koła politycznego i zawiera osobistości, których stanowisko i interes wcale nie licuje z interesami klasy rękodzielniczej.

Słowa te Dr. Błażejowskiego i słuszne zarzuty wywołały naturalnie opozycyą między zausznikami p. Niemczynowskiego, którzy chcieli inscenować gwar i krzyk, aby nie pozwolić mowcy dokończyć, Dr. Błażejowski jednak nie dał się skonsternować i tem gwałtowniej jeszcze uderzył na dwuznaczne i obydne menerów tych wobec wyborców postępowanie, podnosząc, że większa część przemysłowców i rękodzielników nie zapoznająca własnego dobra, pójdzie ręka w rękę z „Towarzystwem właścicieli realności" i z „Łącznością i Zgodą", a wszelkie insynuacye, jakie o połączenie tych trzech żywiołów dopiero traktowano, są bezpodstawne, gdzie bowiem nie ma sprzecznych zdań i interesów, tam zbyteczne jest paktowanie co do zjednoczenia się. Wśród gromkich oklasków zakończył Dr. Błażejowski swą świetną i do przekonania wyborców trafiającą przemowę wezwaniem, iżby wszyscy za listą „Łączności i Zgody" głosowali.

Dr. Błażejowski występuje po raz pierwszy na publicznej arenie życia politycznego, gdyż poprzednio znany był tylko ze swych obron w sądach karnych. Pomiędzy temi w sprawach *Sztandaru polsk.* i *Strażnicy polskiej*, gdzie to adherenci dziennikarscy pewnych znanych adwokatów usiłowali w sprawozdaniach mówić o nim z lekceważeniem. Sztuczki tego rodzaju są jednak znane, mianowicie, jeżeli nowy obrońca posiada warunki niebezpiecznej konkurencyi względem innych powag. Dr. Bł. nie używa szermelów retorycznych, obliczonych na efekt, a pomimo to jasnością wywodów, ścisłem trzymaniem się w granicach przedmiotowości, trafia do przekonania słuchaczów i tem zdobywa poszanowanie swych przekonań.

Inaczej się jednak w takich razach zapatruje n. p. Koło polityczne i jego adherenci, to też widocznem było, że menerzy tegoż, recte komendanci, na zebraniu mocno zostali zaniepokojeni, gdyż cały referat p. Niemczynowskiego tak mozolnie zestawiony, nie mogąc wytrzymać takich dobitnych argumentów, chwiał się coraz silniej i musiał runąć. Wynik był niewątpliwy, a więc p. Momocki uznaje za stósowne przerwać gwałtownie, żądając orzeczenia, komu dać wiarę, czy Dr. Błażejowskiemu, czy też Komitetowi przemysłowców i rękodzielników. Na to hasło komendanci Koła pp. Dr. Roszkowski prof. uniwersytetu, Dr. W. Zajączkowski, prof. politechniki, Dr. Alfred Zgórski, dyrektor Tow. zaliczkowego, Dr. Dulęba, adwokat — popierają p. Momockiego z najwyższem oburzeniem, a falanga dependentów adwokackich i zastępców bankierskich krzyczy: „precz z Błażejowskim, precz z trybuny!"

Burda ta inscenowana przez śmietankę inteligencyi przybiera charakter huraganu kołowacizny, mianowicie wtenczas, gdy wypływa na wierzch, że komitet przemysłowców i rękodzielników nic o tych praktykach tajnych nie wiedział, gdyż tylko p. Niemczynowski, Momocki i kilku innych wpisywali i wymazywali z listy kogo im się podobało. Nareszcie gdy już bez najmniejszej wątpliwości konstatują obecni, że pp. profesorowie akademicznych instytucyj biorą prim w burdzie, nielicujący z ich stanowiskami, wstaje redaktor *Sztandaru polskiego* Gniewosz i odzywa się:

„Upraszam p. przewodniczącego o skonstatowanie, oraz zaznaczenie w protokóle, że tej ohydnej burdy, jaka obecnie ma miejsce, nie dopuścili się ani rękodzielnicy, ani przemysłowcy, ani też „Łączność i Zgoda", lecz wyższa inteligencya, członkowie Koła politycznego, a co najsmutniejsze, profesorowie uniwersytetu i szkoły politechnicznej!"

P. Dr. Władysław Zajączkowski prof szkoły politechnicznej, jeden z filarów Koła politycznego i członek wielu towarzystw uczonych w kraju i za granicą; blady i z zaiskrzonemi oczami, ścisnąwszy konwulsyjnie wargi, krzyczy, — używając tak nieparlamentarnych wyrazów, aby wmówić że to nie prawda, iż nie chcemy ich tu nawet powarzać.

Filar ten „Koła" zamilkł dopiero, gdy nań zawołano:

„Panie profesorze daj spokój, bo zupa u księcia pana wystygnie".

Do trybuny przyskoczyło kilku dependentów adwokackich, zwerbowawszy sobie jakiegoś p. Markowskiego, niestety szewca, który uczył wielką inklinacyę do wyższej inteligencyi wraz z drugim panem majstrem Dworzakiem. Pierwszy usiłował nawet schwycić za rękę p. Dr. Błażejowskiego, aby go ściągnąć z trybuny, lecz doznał nader niegrzecznej odprawy od wyborcy przemysłowca.

Dependenci adwokaccy pienili się i ryczeli formalnie, a gdy jeden z nich — młodzieniec wysoki, ale już dobrze podłysiały, w okularach, o różowem liczku i zgrabnie zakręconym wąsiku, zanadto usiłował uwydatniać swoją odwagę, zwrócił na ten fakt redaktor *Sztandaru polskiego* uwagę przewodniczącego, aby powtórnie uwydatnić postępowanie inteligencyi Koła; — wtenczas dopiero p. dependent przypomniał sobie widocznie manewr Protazego z „Pana Tadeusza" — dawszy nura jak to mówią i wypłynęła dopiero jego łysina pomiędzy galeryą po za szeregami Koła. Scena ta, widoczna w całej sali, wywołała śmiech homeryczny.

Gdy dalszy ciąg burdy mógłby się był stać dla Koła bardzo nieprzyjemnym, nastała wreszcie cisza, a Dr. Błażejowski dokończył swych objaśnień przy pomocy dokumentów, w jaki sposób spełniał p. Niemczynowski swą misyę dyplomatyczną. (Oklaski i ogólna sensacya). Szczegółniej, gdy Dr. Bł. wskazał na listę członków Koła politycznego, liczącą 200 członków, a na listę przemysłowców 150. — „Wyrzućcie z tamtej 50 nazwisk, a będziecie mieli listę przemysłowców i rękodzielników.

Otóż jeszcze raz zmuszeni jesteśmy skonstatować i zwrócić uwagę wszystkich obywateli wyborców, zapatrujących się bezstronnie, aby dobrze raczyli rozważyć drogi i środki, jakiemi chodzi Koło polityczne, a przynajmniej menerzy tegoż, którzy są równocześnie przedstawicielami wysokiej inteligencyi i powagi.

Ci panowie, co się nie wahają rzucać w twarz obelgi i nazywać „motłochem" tych warstw społeczeństwa, których udziałem jest praca, nie umieją się zachować na wyżynie swej godności i zdzierając dobrowolnie z siebie wszelką powagę, nie Dr. Ciesielski, ani prof. Jägerman, przedstawiają najohydniejszy, najwstrętniejszy obraz, — bo demoralizują swoich sojuszników, a rozgoryczają niebezpiecznie inne warstwy społeczne.

Gdyby Koło polityczne miało nawet najszlachetniejsze zamiary, to dodatniej pracy to nie tylko że tak postępując nic nie zrobi dobrego, ale przeciwnie staje się przyczyną do pożałowania godnej, a nieobliczonej w skutkach rozterki i nienawiści.

Faktem jest, że stronnictwo tak zwane Łączności i Zgody, które zalicza do zwolenników swoich nie tylko biedniejszych mieszczan, rękodzielników i przemysłowców, ale coraz szersze koło rzeczywistej inteligencyi; — że jest wierutnym fałszem, jakoby zastęp ten dążył do ciemnoty i zastoju społecznego; jakoby chciał ująć w ręce swoje wyłącznie rządy miasta z wykluczeniem ludzi światłych; jeszcze raz powtarzamy, że oszczerstwa tego rodzaju gdyby nadal znalazły pole do popisów, muszą przygotować z czasem bodaj czy nie katastrofę.

A dla czegoż się to dzieje? Oto, że Łączność i Zgoda postanowiła do ostatniego tchnienia walczyć, aby jedynie nieuczciwe menerstwo kilkanaście wybitnych jednostek, których kronika ży-

wota zapisaną jest w pamięci obywateli miasta i patryotów, na najczarniejszych kartach, oblanych łzami, sponiewieranych, pokrzywdzonych, wyzutych z mienia, skazanych na nędzę; — czy domaganie się takie znamionuje zachcianki „motłochu", kołtuństwa i zacofania?" — a jednak jestto ta nikczemna broń, którą walczą menerzy nieszczęsnego Koła politycznego, a przypomnijmy że „polskiego", i tem hasłem narodowem usiłują okłamać nie tylko Lwów i kraj, ale i całą Polskę, jakoby we Lwowie dążyli do wzięcia steru w ręce ludzie, którzy minęli się nie tylko z wszelkiem poczuciem narodowem, ale i moralnością społeczną.

Zwracamy więc uwagę wszechinteligencyi stolicy kraju, nie wyłączając z niej tak naczelników instytucyj finansowych, jakoteż adwokatów, gdyż wszystkich nie odważyłby się nikt brać pod jeden strychulec, aby nie dawali posłuchu tym, z którymi przekonani jesteśmy nie wspólnego ani w czynach, ani w duchu nie mają. „Łączność i Zgoda" to jest hasło, które żąda nie odrębności stanów, ale ogólnego pochodu na zasadach moralności narodowej i społecznej.

Wybierajcie więc z kim chcecie pójść i komu rękę podawać.

Na trybunę wstępuje prof. Jägerman.

„Przedewszystkiem muszę zaprotestować przeciw wykluczeniu jawności, i przeciw legalności zwołania zgromadzenia; które przypomina działalność dawnych komitetów miejskich, a które samowolnie układały wybory. Obecnie Łaczność i Zgoda ma tę zasługę, którą jej nawet przyznał Dr. Alfred Zgórski, którego tu obecnego na świadectwo powołuje bez względu, że jest członkiem Koła politycznego i moim przeciwnikiem politycznym, a jednak wypowiedział, że stronnictwo Łączności i Zgody ma tę zasługę, iż ono było pierwszem, które przed trzema laty złamało klikę pięciu lub sześciu osobistości znanych powszechnie w mieście Lwowie, które to osobistości zwoływały zgromadzenia, ulepiały obszerniejsze i ściślejsze komitety przedwyborcze, a nareszcie i rodziły stu mężów, pełnoletnich statystycznej ludności miasta Lwowa na reprezentantów stolicy kraju."

Wasz pan referent Stanisław Niemczynowski użył nazwy po raz pierwszy na scharakteryzowanie zgromadzenia wyborców dnia 3 Stycznia, iż było „amerykańskiem", — jakąż i ja nazwą mam scharakteryzować urządzających dzisiejsze zgromadzenie? Otóż podług mego zapatrywania używają ci panowie środków nie amerykańskich, tylko afrykańskich.

Czyż było to kiedy w mieście Lwowie praktykowanem, ażeby usuwano obywateli poważnych, płacących podatki, mających częstokroć prawo wyboru do Sejmu krajowego — jednak na podstawie dziś obowiązującej ordynacyi miasta Lwowa nie mogą stanąć przy urnie wyborczej celem wybrania stu mężów — jako reprezentantów stolicy, ażeby mówię usuwano ich z galeryi tej tu sali, do której mają zupełne prawo, a która dla nich jest istną szkołą życia publicznego? Dzisiaj tych obywateli nie widzę na galeryach. Nie dziwię się, wam panowie przemysłowcy i rękodzielnicy, a nawet i waszemu referentowi panu Stan. Niemczynowskiemu, który wprawdzie obecnanym być powinien jako dawny radny, że nie macie pewnych ustępów paragrafów ordynacyi wyborczej i dlatego w pewnym względzie materyalnie sobie postępujecie, ale dziwię się najmocniej tym panom z Koła polit., tym panom, którzy od dawna uprawiają wysoką politykę, że nie znają obecnie obowiązującej ordynacyi wyborczej. Czyż ich poufne zgromadzenie dnia 19. grudnia odbyte, mamy uważać jako zgromadzenie wyborców, zgromadzenie powszechnie poważanych osobistości?

Szanowny wasz p. referent z emfazą rzucił wam słowa:

— „Tylko rękodzielnicy Polskę odbudować potrafią." —

Powoli Panowie! Ja wam powiem, że to wtenczas nastąpić może, jeśli rękodzielnik o tyle w pierze porośnie, że wszelkim spokojem na odgłos trąbki bojowej pożegnać będzie mógł rodzinę, wiedząc, że skoro nie wróci, rodzina jego nie popadnie w ostatnią nędzę, lub że ktoś nią opiekować będzie. A jeśli wróci kaleką, nie będzie potrzebował żebrać na utrzymanie dalszego swego żywota, lub nie będzie potrzebował czytać w dziennikach „niezawisłych" całych szpalt, zapełnianych frazesami, wykrzyknikami i zapytaniami: — „Czyż w kraju sześciomilionowym nie znajdzie przytułku stu kilkudziesięciu starców weteranów, ażeby jeszcze kilka dni żywota swego jako nagrodę za patryotyczne poświęcenie bez chłodu i głodu dokonali." (Tu przerywa mowcy ktoś z najbliżej stojących trybuny, wołając: „On tu przyszedł gadać za Łącznośc i Zgodę!" —)

— „Tak panie Dworzak, tak panie majstrze kunsztu szewskiego! W Imię Łączności i Zgody wzywam pana, byś się uspokoił, i powiem panu, — że wtenczas Ojczyzna powstanie, jeśli nietylko wizerunek Jana Kilińskiego w każdym warstacie na ścianie w pięknych ramkach umieszczonym będzie, ale jeśli każdy zamurdzany pracownik tychże warstatów Jana Kilińskiego nosić będzie w sercu!"

Nie dość jednak panowie na tem — ja twierdzę, że do tego potrzeba jeszcze, ażeby w każdej chacie kmiecej Mazura czy Rusina Bartosz Głowacki nie tylko na ścianach chat figurował, ale ażeby każde serce kmiece nosiło go również w sercu." — (Burza oklasków)

P. Dr. Alfred Zgórski, dyrektor Tow. zaliczkowego przy placu Maryackim, zabrawszy głos, usiłuje konstatować w obronie Koła politycznego, że niema żadnych borb, którychby się wstydzić należało i przyznaje zasługę stronnictwu „Łączności i Zgody", które umożebniło monopol kliki kilku rządzenia miastem. A stwierdził to ten sam pan Zgórski, który przed trzema laty na jednem z zebrań przedwyborczych, listę „Łączności i Zgody" rzucił pod nogi i zdeptał takową.

Dalej twierdzi, mając na myśli *Sztandar polski* i *Strażnicę polską*, że „Łączność i Zgoda" wraz z swymi przywódcami popadła w błąd, twierdząc, że ona tylko broni spraw rękodzielników i mieszczaństwa i napadając w czambuł na całą inteligencyę, (bezczelny fałsz. Przyp. Red.) która wiele dla klas tych dobrego robiła i robi, mówi podniesionym głosem przeciwko jednostronnemu fałszowaniu opinii w tym kierunku (!!!) i woła:

„Nie zapominajmy że Sztandar polski jest czerwony, z białym orłem, nie zaś zadrukowana bibuła ze szmat!"

P. Gniewosz: „Ale nie bierze po 12% lichwy od pożyczających w bankach, nie rujnuje rękodzielników i przemysłowców. — Lichwą się nie trudni".

I komu to było podnosić czystość *Sztandaru polskiego*, p. Dr. Zgórskiemu? Wielka szkoda, że p. Sierociński lub inni z faktami w ręku nieodpowiedzieli temu trybunowi Koła politycznego. Przecież nie potrzebowali się obawiać takiej zemsty jaką przedstawia nadworny pismak do *Nowej Reformy* p. Hilary Jaworowski — likwidator Towarzystwa zaliczkowego pod dyrekcyą p. Dr. Alfreda Zgórskiego.

P. Dr. Zgórski kończy upomnieniem, ażeby się nie dano łudzić fałszywym prorokom i oświadcza, że lwowska inteligencya podtrzymywać będzie lwowskie mieszczaństwo".

Zapytujemy przedewszystkiem, jakiem prawem p. Dr. Zgórski śmie twierdzić, jakoby inteligencya a mieszczaństwo, były odrębnemi warstwami społecznemi w stolicy kraju. Nie powinien był zapominać o tem, i posądzać stolicę kraju o taki idyotyzm, aby uwierzyła, że inteligencyą są tylko ci, którzy należą do Koła politycznego i stronników p. Dr. Zgórskiego, a mieszczaństwo to tylko „motłoch", który dopiero inteligencya panów Zgórskich może uszlachetnić i wziąć w obronę!

Przewodniczący wezwał zebranych do głosowania, lecz pozostała tylko w sali na ten cel cząstka, t. j. Koło, i jego adherenci. Przeważna część wyszła, nie głosując. Nie przeszkodziło to jednak p. Niemczynowskiemu i jego wspólnikom ogłosić urbi et orbi nieprawdy, że głosowanie odbyło się podług wszelkiej formy i większością zwyciężyło.

Dotychczasowy ruch przedwyborczy jest nader pocieszającym objawem, gdyż ani Koło polityczne, ani też nikt inny nie śmie zaprzeczyć, że społeczeństwo polskie zaczyna się budzić z letargu, i na legalnej drodze walczy z tymi, którzy go do zguby prowadzą. Nie wątpimy ani chwili, że warstwy społeczne, które odróżniają się dotąd i roszczą prawo do inteligencyi, a są nią rzeczywiście, przyłączą się do tego pochodu, który chce powstrzymać niecne kramarstwo i frymarka najświętszemi uczuciami i obowiązkami obywatelskimi.

Czem więcej obrzucać będzie ludzi prawych niecna klika, tem prędzej dopomoże do zwycięztwa i przekonania całej Polski, gdzie w stolicy kraju należy szukać należy zarodów trądu. Nie wątpimy również, że za przykładem Lwowa pójdzie i cały kraj wkrótce.

Dziś zaznaczamy przedświt tego pochodu, a wkrótce i słońce nad nim zaświeci.

A więc z Bogiem w sercu

Naprzód!

„Przedświt" na kresach.

Odebraliśmy 4ty numer *Przedświtu*, dwutygodnika literackiego, artystycznego, naukowego i społecznego, który wychodzi w Czerniowcach, a przejrzawszy treść, zaznaczamy z prawdziwą przyjemnością, że pismo to stanęło już teraz na wyżynie literackiej, z której się redakcya trzeźwo i sumiennie zapatruje na nasze potrzeby polityczno-społeczne. *Przedświtowi* należy się bez zaprzeczenia pierwsze miejsce w wydawnictwach tego rodzaju. Numer każdy objętości całego arkusza druku w okładce, zawiera bogaty plon i pokarm dla ducha polskiego. Redakcya pojęła najzupełniej swoje zadanie, bo nawet cena 1 złr. 50 ct. kwartalnie w Czerniowcach, a 1 zł. 75 ct. na prowincyi, jest stosunkowo do wartości pisma nader przystępną.

Treść Nru 4. następująca: Polacy na Bukowinie, przez M. — Ostatni uścisk, nowella przez Bolesławicza. — Wspomnienia z powodu Pamiętników p. Mańkowskiej, wiersz Teofila Lenartowicza. Pogadanki społeczne. — Dziki z Monzi, obrazek historyczny, przedłożył z niemieckiego Leopold S. — Światełka, przez St. — Wiadomości bieżące. — Szarada. — Od Redakcyi. — Odcinek humorystyczny.

Niedosyć jednak na podaniu treści, albowiem spotykamy się z takimi artykułami, iżbyśmy uważali za krzywdę, uczynioną naszym czytelnikom, nie podając takowych w całości, pod tytułem:

„Pogadanki społeczne".

Znajdujemy takie myśli, które jakby autora duch Boży natchnął, aby je właśnie w tej chwili wypowiedzieć. Jestto rzeczywisty *Przedświt*, który świadczy, że panowanie „Braminów" się kończy i że prawda musi wkrótce zwyciężyć.

„Podczas ostatniej sesyi sejmu galicyjskiego, ciekawe słyszeć się dały głosy o wynikach oświaty ludowej, mianowicie większej szlacheckiej reprezentacyi naszej, skonstatowała w społeczeństwie „hiperprodukcyę inteligencyi".

Zaiste, oryginalne spostrzeżenia wobec nieustannych żalów na brak oświaty, — a byłoby ono bardzo pocieszającem, gdyby nie statystyka, która niestety w dziwnej staje sprzeczności z opinią wysokiego Sejmu. Statystyka ta wykazuje, że Galicya jest trzecim krajem koronnym w których oświata stoi najniżej — krajem, gdzie na 100 obowiązanych zaledwie 40 uczęszcza do szkoły; kiedy tymczasem w innych krajach na 100 uczęszcza 98 (Czechy) a nawet 103 (Tyrol), to jest więcej niż obowiązuje ustawa*). Wobec takich danych jakże dziwnie brzmi orzeczenie sejmu o zbytku sił inteligentnych w kraju.

Hiperprodukcya inteligencyi! Frazes godny zaprawdę zapatrywań, co najwięcej podstarościch z przeszłego stulecia i wstyd tylko przynosi ustom, które się odważają wypowiedzieć go dzisiaj jeszcze na seryo, — wstyd, bo żyjemy w XIX. wieku i szczycimy się o tyle postępem, iż uznaliśmy, że oświaty nigdy nikomu nie było zawiele. Idziemy w imię hasła, że oświata podstawą dobrobytu, że oświata podwaliną przyszłości — i wobec tego ktoś odważa się powiedzieć z trybuny reprezentacyi kraju, iż zawielu mamy oświeconych — zawielu... bo na sto dzieci, 40 uczy się czytać i pisać!...

Jest pewna klika w społeczeństwie naszem, której zdaje się zawsze jeszcze, że jej jedynie należy przodownictwo i wszelkie synekury — dlatego, że kiedyś posiadała rozległe przywileje i trzęsła starganą ojczyzną bezkarnie. Klika ta uważa się za kastowych braminów narodu, chce stać na czele, ale tylko sama i nie znosi kontroli innej kasty („kasty" — bo klika owa dzieli społeczeństwo według przepisów wed indyjskich...) W interesie tego, co nie chciał, byśmy szli naprzód, było dać nam na przewodników takich co radzi się cofać; to też bramini owi z łatwością zostali rajcami nad dobrobytem narodu.

Klasa średnia i lud nie umieli jeszcze wówczas upomnieć się o głos w tej radzie — i radzono za nich aż... upadło rolnictwo i handel i przemysł, aż upadła wartość pracy przed wartością kapitału... Równocześnie jednak — pomimo wewnętrznej niechęci braminów — pewien procent ludu nauczył się czytać i myśleć; więc słuchał co o nim radzą i czytał, co o jego dobrobycie piszą i zapragnął sam wejść we własne sprawy, których tok dotychczasowy nie mógł mu się podobać.

I oto braminizm zadrżał o synekury swej kasty i zawyrokował, że dość już oświaty, bo oto objawia się szkodliwa (dla kogo?...) hiperprodukcya inteligencyi!..

Trudno atoli było wyjawić powyższy właściwy powód swego wyroku, — więc dobrano innych motywów, któreby krótkowidzącym mogły zamydlić oczy. Przytoczono tedy jako dowód owej hiperprodukcyi okoliczność, że mnóstwo mamy wykształconej młodzieży, co nie może znaleść odpowiedniego zajęcia i wytwarza przez to zastęp oświeconego proletaryatu...

Jest w tem zupełna prawda — mamy istotnie mnóstwo młodzieży bez chleba, — ale nie dowód to na hiperprodukcyę inteligencyi, jeno raczej jeszcze jeden smutny skutek bramińskiej gospodarki...

Zamiast otwierać drogi dla młodych sił, zamykano je dotychczas, lub przynajmniej pozwalano zamykać. A czyimże obowiązkiem, jeśli nie tych co się nazywają czołem narodu, było postarać się, by kolejno w kraju przedewszystkiem polskich techników

*) Uczęszczają nawet dzieci, które przekroczyły wiek obowiązkowy. (Przyp. aut.)

przyjmowały, by do rządowych przedsiębiorstw nie sprowadzano sił obcych? A czyim obowiązkiem było podnieść handel i przemysł kraju i uszlachetnić pracę tak, by młodzież wykształcona mogła na tem polu znaleść zajęcie?... Wszak ci „uprzywilejowani“ zasiadali w Radach zawiadowczych kolei i brali przeważny udział w rządowych przedsiębiorstwach i rozporządzali krajowymi funduszami na podniesienie pracy.

Kraj nasz posiada tyle surowych skarbów przemysłu, że byle jeno nieco dobrych chęci, a fabryki, które możnaby powołać do życia, zatrudniłyby tysiące tej młodzieży, co dzisiaj woła pracy; — zreformowanie ostateczne szkół agronomicznych i postawienie rolnictwa na stopie takiej, jak ono jest za granicą, a przedewszystkiem wyleczenie się z owej nieszczęsnej obcomanii, co z uszczerbkiem dla swoich obcym przybyszom dawała u nas pole do zarobku, — otworzyłoby z pewnością dla wszystkich sił inteligentnych odpowiednie drogi i nie byłoby ludzi bez pracy.

Ale o tem nie mieli czasu pomyśleć bramini nasi: wszak protegowanym ich synom nie groził brak chleba..

Nie podawajcie więc panowie bramini naciąganych powodów, które bardziej tylko winę waszą wobec społeczeństwa obciążają. Motywa waszego wyroku nam jasne!

„Dość już hiperprodukcyi inteligencyi!“ wołacie, przestraszeni o swój byt wygodny?! Oby takiej hiperprodukcyi było jak najwięcej — a przyjdzie kiedyś czas, że społeczeństwo nie pozwoli się dalej prowadzić na pasku klice sobkowiczów, lub zacofańców średniowiecznych i postawiwszy w miejsce ideału kapitałów, ideał pracy, groźniejszy nawzajem wyda wyrok: „Dość już hiperprodukcyi pasożytów!““

Nie mniej dzielne i bratnie pióro, widzimy w artykule wstępnym *Przedświtu:*

„Polacy na Bukowinie.“

Znamionuje on wytrawnego kresowca, który jak drugi Mohort, ale XIX. wieku nawołuje rozprószonych braci pod sztandar narodowy. To też pomimo nawału artykułów przedwyborczych, podajemy i ten głos obywatela-patryoty w całości:

„Nie mając pod ręką wykazu statystycznego ludności Bukowiny, nie możemy obecnie podać liczby Polaków na Bukowinie mieszkających. Że jest nas tu sporo, widzimy to sami i widzą to przejezdni. W północnej i zachodniej Bukowinie mieszkają Polacy (po większej części obrządku ormiańskiego) po dworach jako posiadacze większych majętności ziemskich, — po miastach jako urzędnicy państwowi, tudzież zakładów kredytowych, handlowych, asekuracyjnych i ekonomicznych; dalej jako rękodzielnicy, kupcy, właściciele domów, przedsiębiorcy, — po innych dworach jako urzędnicy ekonomiczni, gorzelnicy, pisarze, rachmistrze, rządcy, ekonomowie, leśniczowie; wszędzie zaś po całym kraju rozsiani są Polacy jako służba domowa: furmani, lokaje, kucharze, kucharki, pokojówki, klucznice i t. p. — Prócz niemieckich, niewięcej polskich dzienników rozdają tutejsze poczty a jeszcze więcej korespondencyj prywatnych z polskiemi adresami, co samo już świadczy o znacznej naszej ilości, a głównie stanowi dowód, że choć w porównaniu z narodowością rumuńską i ruską — w znacznej znajdujemy się mniejszości, jednak co do sumy intelligencyi tym narodowościom nie ustępujomy. Ponieważ zaś nie mamy pośród siebie stanu włościańskiego, (chłopów) przeto nie przyznano nam cechy ludności krajowej, ani językowi naszemu praw języka krajowego.

Czy na tem poprzestać mamy? Nie jest to przedmiotem dzisiejszej rozprawy. Faktem zaś jest, że nie będąc ludnością krajową, Polacy na Bukowinie stanowią „kolonją polską“. — Otóż to z tego stanowiska naszego wypływają podwójne obowiązki. Naprzód obowiązki względem kraju, gdzie mieszkamy, a następnie względem naszego ojczystego kraju, z którym nieprzerwane związki narodowe nas łączą.

W obec kraju Bukowiny mamy obowiązek wdzięczności za chleb, którym nas obdarza i za cześć, której doznajemy, a w obec starych tegoż mieszkańców, winniśmy uznanie tych praw historycznych, które ich z tą ziemią łączą. Jakiekolwiek byśmy tu zajmowali socyalne stanowisko, nie należy się nam w wykonywaniu praw politycznych domagać jakiego przed krajowcami pierwszeństwa, lub łączyć się ze stronnictwem krajowi wrogiem, które w swej bucie wszędzie narzuca się ze swem panowaniem, a w wytępieniu żywiołów miejscowych szuka racyi bytu swojego. Pracując uczciwie dla chleba, pracujmy oraz dla kraju, w którym żyjemy.

Czy tym obowiązkom zadość czynimy? Wyznajmy, że nie. Mimo nawoływań przezorniejszych z pośród nas, lgnie znaczna ilośń braci, do żywiołów napływowych exterminacyjnych, i brnie w spółce z nieprzyjaciółmi swobód krajowych i narodowych, w polityce, którą dopiero co we własnym kraju z oburzeniem odpychali. — Robimy to w chęci dostąpienia honorów, dla przypodobania się przełożonym, dla koleżeństwa — *homines ad serwitutem nati.*

W obec ojczyzny naszej mamy ten sam obowiązek co i bracia nasi w ojczyźnie pozostali, a nadewszystko konserwowania narodowości naszej, bo nie wiemy, czy kraj nas potrzebować nie będzie. My w tym względzie tu na obcej ziemi więcej czuwać powinniśmy niż rodacy nasi pod domową strzechą, bo otacza nas tu kosmopolityzm, i wszystko pochłaniający germanizm. Nie dość nam uratować język polski w domowem pożyciu, ale należy nam pielęgnować ducha polskiego, zwyczaje i obyczaje narodowe, ideę polską, nie godzi się nam dopuścić zerwania nici wiążącej nas z narodem, z przeszłością; uczmy się historyi polskiej, bo — aby kochać ojczyznę, trzeba znać jej dzieje, jej świetną przeszłość i teraźniejsze bole. Nie ma miłości bez znajomości...

Każdy przybytek rodziny polskiej powinien być w sobie małą ojczyzną, zkąd młode pokolenie winno czerpać tradycye polskie. Rodzina, której głowa w wolnych chwilach bytuje w kasynach, kawiarniach cukierniach i innych domach publicznych, zostawiając dziatwę na łasce opatrzności, skazana tu jest w krótkim czasie na wynarodowienie; nie oprze się bowiem obcym wpływom, które nań czyhają z nienasyconą zachłannością.

Czy czynimy zadość tym obowiązkom? Chyba wyjątkowo — w ogólności — nie! Zdaje się, że przybywszy tu na tę ziemię, odetchnęliśmy wolną piersią uwolnieni od ciężaru obowiązków narodowych w kraju rodzinnym na nas ciążących, a od których tam pod strażą opinii publicznej uchylić się nie mogliśmy.

Tu nam więc lżej, jesteśmy tu więc kosmopolitami, polskość uważamy za coś ubliżającego, której nawet cokolwiek bać, a przynajmniej wstydzić się należy. Gdy kto z pośród nas umrze, ogłaszamy to plakatami niemieckiemi, a czynimy to tem chętniej, ponieważ możemy na nich pomieścić nasze tytuły „Ritter von“ i t. p. czego w polskim języku wyrazić nie można. Zwłaszcza od pogromu Francyi przez Niemców w r. 1870 i od założenia uniwersytetu niemieckiego w Czerniowcach, owa „polonofobia“ stała się zaraźliwą i ogarnęła wszystkie osobistości w hierarchii służby publicznej nad poziom wyrosłe.

Przed 14 laty gorliwsi między nami założyli w Czerniowcach Towarzystwo bratniej pomocy w celu konserwowania na Bukowinie narodowości polskiej. Z początku jako nowość zainteresowało to towarzystwo Polaków, urządzono czytelnię, nagromadzono bibliotekę, zaprowadzono odczyty szczególniej z historyi polskiej, i chętnie braliśmy w tem udział. — Wnet jednak sprzykrzyło się nam to, pomału zaczęły lokalności czytelni w czasie odczytów świecić pustkami, choć wstęp był bezpłatny — tak że te odczyty zaniechane być musiały.

Członków towarzystwa ubywało coraz więcej, a dziś choć jeszcze pozostało ich tyle, ile do podtrzymania Towarzystwa potrzeba, to członkowie zapłaciwszy — rzekłbyś — „odczepnego“ miesięczną wkładkę, zresztą cały mie iąc o Towarzystwo się nie troszczą, i wolą w niemieckiem kasynie lub kawiarni, przy kartach trawić wieczory.

Z biblioteki korzystamy wprawdzie, ale pożyczamy same tylko romanse, inne książki ściągające się do historyi polskiej — leżą nietknięte.

Zaczyna toczyć nasze społeczeństwo rak — zwany gdzieindziej stańczykowstwem, a utilitaryzm i serwilizm wiejąc od Wisły, aż tu oparł się o Prutowe brzegi.

Oto jest obraz naszego społeczeństwa na Bukowioie — obraz smutny, ale prawdziwy.“ *M.*

Odpowiedź „Gazety Narodowej“

pod tytułem:

„Prof. Ciesielski o lwowskiem dziennikarstwie“.

Od lat kilku Publiczność polska we Lwowie niejednokrotnie dała wyraz oburzenia, do którego powodem były i są ogłoszenia, czyli inseraty w *Gazecie narodowej* i *Dzienniku polskim.* Część inseratowa zamienia się w tych pismach w prawdziwą szkołę niemoralności i bezwstydu. Jestto faktem, że w wielu domach, gdzie rodzicom nieobojętnem jest, aby dzieci za rychło nie stawały się przemądremi, zmuszeni są dzienniki najtroskliwiej chować. Gdyby temu szan. Redakcye zaprzeczać chciały, moglibyśmy przedłożyć orzeczenie kilkunastu bardzo poważnych rodzin, które od nas kilkakrotnie żądały, aby tę niemoralnosć dziennikarską karcić.

Otóż dopiero wystąpienie prof. Ciesielskiego na zgromadzeniu wyborców, który dosyć jaskrawo ale sprawiedliwie zaznaczył postępowanie dziennikarstwa lwowskiego, trudno było schować w kieszeń te zarzuty, a więc odpowiada: „*Gazeta nar.* w Nrze 5. pod dniem 9. b. m. Przedewszystkiem nie chce się przyznać do tego, jakoby umieszczała niemoralne inseraty. Dalej pisze obszerny traktat, o znaczeniu inseratów w dziennikarstwie i podaje za przykład najpierwsze organa europejskie. Brakuje tylko, aby redakcya dodała, że ona stoi także na pierwszorzędnem stanowisku Europy. Że inseraty są i powinny stanowić podstawę pism codziennych, gdyż prenumerata nigdy takowych nie jest w stanie utrzymać, nie myślimy zaprzeczać; — winno się jednak mieć pewien wzgląd na tę okoliczność, że te warunki, które dziennikarstwo może zastósować do całej Europy, u nas w Polsce są zupełnie inne. Ziemie polskie znajdują się w wyjątkowem położeniu — mają obowiązek bronić się same od wszystkiego, co jest szkodliwe odrębności narodowej. Podnosimy codziennie i na każdym kroku sztandary z hasłem ku tej obronie. Zapytujemy więc, czy dzienniki, mianujące się „narodowymi“, „polskimi“ mają również ten obowiązek, lub są z niego zwolnione? Wątpimy, aby się nawat szan. redakcye zdobyły na odpowiedź, że tego obowiązku obrony nie mają.

Mniejsza o to, czy to część tak zwana „redakcyjna“, która dmie w trąbę patryotyczną, czy też część ogłoszeń; bo jeżeli pierwsza nie jest blagą i kłamstwem, to winna się tu liczyć z obowiązkami nietylko we frazesach patryotycznych, gdy prawi o odrębności narodowej, ale i w realnem postępowaniu.

Czy to nie jest smutną ironią, gdy dziennikarz wzywa społeczeństwo polskie i dzwoni na gwałt, wskazując na niebezpieczeństwo najazdu obcego, duszącego w zarodzie wszelką pracę organiczną i własną pomoc, a w rubryce ogłoszeń nawołuje reklamą to samo polskie społeczeństwo, staje się dlań pokusą, i podaje rękę oszustwu najazdowemu, dla tego jedynie, aby kieszeń wzbogacił kilku lub kilkunastu guldenami i tak:

Ileżto razy *Gazeta nar.* i *Dziennik polski* ubolewały nad demoralizacyą, jaką szerzy w kraju loterya liczbowa; — a czy to nie te same Timesy nadpełtwiańskie nie wahały się zamieszczać reklam niegodziwego oszustwa Prusaka **„von Orlice.“**

Zdaje się, że powinno nam na tem zależeć, aby taka instytucya ubezpieczeń, jak krakowska od ognia, mogła objąć cały kraj, gdyż jakkolwiek i ona nie jest doskonałością może, daje jednak największą porękę uczciwości obywatelom kraju, a zresztą ogłoszenia swe w dziennikarstwie polskiem sowicie opłaca.

Jak to więc wygląda, gdy *Gazeta narodowa* i *Dziennik polski,* mając niezliczone przykłady, o ile obce towarzystwa ubezpieczeń są dla kraju szkodliwe, przyjmuje do rubryki redakcyjnej takie instytucye obce jak n. p. „Bank ojczysty“ i za co najwyżej 40—45 wierszy pobiera po 100 złr. i wyżej, wynagrodzenia? — Takich przykładów moglibyśmy niezliczony szereg przytoczyć. Szkoda jednak jak to mówią czasu i atłasu — bo dziennikarstwo, które wzrosło na szacherce, a żyje i wegetuje pod stołami szynków żydowskich, nie zdobędzie się na nic uczciwego. Bóg i Ojczyzna mają o tyle dlań wartości, o ile przy pomocy tych najświętszych haseł może sobie kieszenie i gardła napełnić.

Czy to nie jest bolesnem, że u nas dziś, gdy całe działy rękodzielnictwa i przemysłu jak n. p. stolarstwo, szewstwo, ślusarstwo, i wiele innych mają największą racyą bytu, a giną i wiodą żywot w nędzy ostatecznej jedynie z tego powodu, że pozbawione są wszelkiej racyonalnej opieki, a ohydne reklamy dziennikarskie ostatecznie się do tej ruiny przyczyniają.

Zapytujemy, czy dziennikarstwo takie ma prawo nazywania się narodowem lub polskiem?

Niech „Gazeta Narodowa“ zmieni swój tytuł na *Gazetę międzynarodową*, a „Dziennik polski“ na *Dziennik dla wszystkich* lub *wszechnarodowości*, a wtenczas nie będą przynajmniej okłamywać społeczeństwa polskiego i niechaj robią co chcą. Nie jesteśmy szowinistami a więc też absolutnie nie możemy żądać, aby dziennikarstwo odgrodziło nas murem chińskim od postępu zagranicznego europejskiego i przeciw takim ogłoszeniom nikt nie zanosi protestu; jeżeli się jednak czuje namacalnie zgubę własnego kraju i własnych braci, to winna każda redakcya jeżeli się mianuje polską, zachować pewne granice, których uczciwość narodowa przekraczać nie pozwala.

Takiej, a nie innej uczciwości domaga się nasze rękodzielnictwo i handel, któremi żyją i stoją dzienniki lwowskie, a pomimo tego zatraciły już wszelki zmysł moralności narodowej. Kto jednak zatracił wszelkie poczucie wstydu, a z sumieniem swem się nie liczy, ten nie ma prawa nazywać się głosem opinii publicznej.

Dziennikarstwo polskie we Lwowie, które każdy objaw własnej obrony usiłuje ośmieszyć, a tem samem toruje drogę obcemu najazdowi, uważając sprawę narodowa jako artykuł handlowy nieuczciwego kramarstwa, straciło już wszelką wiarę, a jeżeli takową posiada, to tylko w równych sobie — w pewnym zastępie takiego Koła politycznego i jego adherentów.

Dr. profesorowi Ciesielskiemu należy się największe uznanie, że miał tę cywilną odwagę rzucić w oczy z trybuny grzechy dziennikarstwu lwowskiemu, jakich się dopuszcza!

W obronie naszych katedr!

Pod powyższym tytułem umieścił *Przegląd tygodniowy polityczny, społeczny, ekonomiczny itd.*, wychodzący jako dodatek do *Różowego Domina* artykuł, który jest niczem innem, jak tylko jednym z jeneralnych środków, jakich Koło tak zwane polityczne i jego adherenci, a których rzemiosłem: łapać ryby w mętnej wodzie, używa do odniesienia zwycięztwa w wyborach Rady miasta. Że to są pia desideria, o tem się wkrótce kraj cały przekona. Nie podnosilibyśmy tej sprawy, która w samym Lwowie nie tylko nie odnosi skutku, ale wprost przeciwnie oddziaływa na korzyść panów prof. Ciesielskiego i Jägermana, na których chociażby najzjadliwsza ślina, którą Koło polityczne i *Gazeta narodowa* szczególniej, a za nią jej współpracownik p. Teofil Merunowicz (który tak poważny organ, jak *Dziennik poznański* karmi tendencyjnymi fałszami i bezecnem kłamstwem) i korespondenci lwowscy do *Reformy*, *Gazety krakowskiej*, oraz pism warszawskich, mogą tylko chwilowo obałamucić opinię publiczną, aby później zyskać sobie patenta lokajskie, na jakie zasługują. Jak daleko bezczelność ich sięga, niechaj posłuży następujące doniesienie kronikarskie *Gazety krakowskiej*, które opiewa:

P. Jägerman. Dzienniki warszawskie podają humorystyczne uwagi, o radcy miejskim, a profesorze lwowskim p. Jägermanie, którego nazywają „borbifaxem“ i posądzają go o... „zajączki.“

Przypominamy, że w roku zeszłym podczas wakacyj, gdy prof. Jägerman udał się ze swą rodziną do kąpiel, *Gaz. nar.*, która się niezwykła liczyć z jakąkolwiek uczciwością, a oszczerstwo jest jej codzienną strawą, ogłosiła urbi et orbi, że p. J. dostał pomięszania zmysłów i znajduje się w domu obłąkanych pod Wiedniem. Tak samo zaznaczał ten fakt znany korespondent do *Reformy*, a cieszący się szczególną protekcyą p. Tadeusza Romanowicza. Jeżeli więc korespondent ze Lwowa do *Gaz. krak.* X. W. nazywa stronnictwo demokratyczne lwowskie „rabagasami“, to tytuł ten należy się przedewszystkiem jemu i jego zacnym kolegom.

Kto zna z ubiegłego roku sprawy lwowskie, a mianowicie dotyczące tutejszego uniwersytetu, oraz wyczerpujące artykuły zamieszczane w *Sztandarze polskim* i *Strażnicy polskiej*, a których skutkiem było wyraźne orzeczenie pana Namiestnika do grona profesorów uniwersytetu przy rozpoczęciu nowego roku kursów uniwersyteckich, ten wie, że nietylko inni, ale i my pisaliśmy prawdę.

Faktem jest jednak i to, że pp. Dr. Ciesielski i prof. Jägerman należą do tej liczby profesorów uniwersyteckich i szkoły politechnicznej, którzy nie zapominają co winni krajowi i kształcącej się młodzieży, spełniając z największą ścisłością swe obowiązki. Nieuczciwy autor artykułu w *Różowem Dominie*, a następnie w *Gaz. nar.* repredukowanym, nie można przypuścić, aby spraw uniwersyteckich nie znał, a jednak pisze, jakby po raz pierwszy do Lwowa z obłoków spadł i dał ucho pierwszemu lepszemu oszczercy. Gdyby autor admonicyą swoją był zwrócił do całego grona profesorów i zażądał od nich usunięcia się od tego rodzaju spraw publicznych jak wybory, możnaby jego zdania nie podzielać, ale uszanować. Gdy jednak wybiera na kozłów ofiarnych i zohydzenie dwóch tylko ludzi, którym nikt dotąd szerszej wiedzy i sumiennego spełniania obowiązków nie zarzucił, to każde nazwisko, jakiebyśmy autorowi dali, jest słuszne. Skonstatować wypada, że ani p. Dr. Ciesielski, ani p. Jägerman, nie uniewiniali się nigdy przed słuchaczami, że nie są przygotowani na wykład, bo byli na herbacie lub wieczorze u księcia X., lub u hrabiego Potockiego. Nie prawili nonsensów słuchaczom, nie opuszczali uniwersytetu ani techniki, pozostawiając słuchaczy bez wykładów. Niech autor oszczerczego artykułu zapyta słuchaczy, a ci mu odpowiedzą

Dlaczego autor nie zwrócił swego głosu do pp. Dr. Roszkowskiego i Dr. Władysława Zajączkowskiego, którzy należą do różnych komitetów: Koła politycznego, Spójni etc. i gwałtem chcą się wyforytować na trybunów i popleczników różnych znakomitości rodowych, które straciły już wiarę w kraju.

Czy autor nie zna przypadkiem pewnej osobistości profesorskiej, która uciekając się do wyższych środków akrobatycznych, chce sobie gwałtem zdobyć stanowisko wschodzącej gwiazdy na firmamencie politycznym. Pewni pismacy pomagają w tem, nazywając tę blagę znakomitością profesorską. Jestto jednak niezasłużony komplement, a świadczą o tem najlepiej sprawozdania z posiedzeń profesorów uniwersytetu Na posiedzeniu bowiem, na którem zajmowano się wnioskiem mianowania Dr. R............ profesorem zwyczajnym, wykładanym przezeń przedmiotów, podniosły się poważne głosy krytykujące w sposób wyczerpujący literacką, publicystyczną i pedagogiczną działalność p. Dr. R............; — konstatowano brak głębszego wykształcenia prawniczego, znajomość logiki, niepohamowany pociąg do popisów blagierskich retorycznych, przez co wniosek o udzielenie godności profesora zwyczajnego — upadł wszystkiemi głosowi wnioskodawcy.

Osobliwie dosadnie skrytykowany został pobieżny elaborat, aż nadto płodnego autora pod tytułem: „O arylach“, któremu oficyalni krytycy *Gaz. nar.* i *Dzien. pol.* nie szczędzili banalnych pochwał, pisanych na zamówienie, a świadczących o idyotyzmie i niesumienności ich autorów.

Taki jednak nabytek dla znanej kliki lwowskiej — to skarb nieoceniony. Miejsza o to, że ktoś tego rodzaju dziełami swemi dąży do uzyskania profesury, że jest gwiazdą w Kole politycznem i choruje na powagę za pomocą mówek przeładowanych czczą frazeologią. Przygotowuje się do odegrania jakiejś roli na parlamentarnej arenie kraju, co łatwo da się dostrzedz po usilnej pracy, aby tego rodzaju znakomitości dopomódz.

Naszym obowiązkiem ostrzedz ogół, aby tego rodzaju frazeologia nie uzyskała znowu jakiego mandatu od kraju.

Winniśmy także przypomnieć redakcyi Gazety narodowej, że nie zbyt temu dawne czasy, nie miała dosyć pochwał dla prof. Ciesielskiego i Nowickiego, których uważała jako jedynych, działających z wielkim skutkiem dla oświaty i ekonomii krajowej.

Gdy jednak inaczej wiatr zawiał, a Dr. Ciesielski stał się nader niewygodnym dla *Gaz. nar.* w Radzie miasta i jej innych handelków, nie wahała się występować nawet przeciw Towarzystwu pszczelniczo-ogrodniczemu, które prof. C. z tak dobrym skutkiem w całym kraju rozszerzył. *Gazeta nar.* uważała za stósowne, aby popierać blagę pp. Pierożyńskich et consortes.

Gdyby ta redakcya i jej podobne posiadały jeszcze chociaż iskierkę uczciwości, to oddałby cześć mężowi, jakim jest Dr. Ciesielski, który silną wolą i osobistą ofiarnością obudził nowe życie w Galicyi, a przecież jego wydawnictwo przez 8 lat *Bartnika postępowego* znane jest i cenione we wszystkich ziemiach polskich.

Nakoniec o wiedzy Dr. Ciesielskiego i jego działalności naukowej wyrażali się z uznaniem nawet takiego kroju uczeni, jak Darwin i inni.

Dla *Gaz. nar.* i *Dzien. pol.* potrzeba jednak takich powag, jak p. docent Kamiński, który pomimo wszelkich usiłowań nie mógł ani jednego słuchacza uzyskać na uniwersytecie lwowskim, a tem samem nie rozpoczynać wykładów.

Myliłby się ktoś, gdyby nas chciał posądzać o osobiste napaści rewolwerowe. Tak nie jest. To co piszemy, znanem jest powszechnie we Lwowie, a mogą się tylko bałamucić i brać za dobrą monetę oszczerstwa Timesów nadpełtwiańskich ci obywatele Ziem polskich, którzy nie znają miejscowych stosunków. Ostrzegamy przedewszystkiem dziennikarstwo warszawskie i poznańskie, które poważamy, aby postarało się o uczciwszych korespondentów, którzy nie będą nic mieli wspólnego z handelkami kliki, która jest nie tylko zgubą stolicy, ale całego kraju. Szczególniej *Gazeta polska*, wychodząca w Warszawie, niech da odprawę oszczercy, który raczej jest wrogiem wszystkiego co uczciwe i polskie.

Po redakcyi *Różowego Domina* nie spodziewaliśmy się, że przyłoży ręki i połączy sie z kliką, z którą jak się zdawać mogło, zerwała już zupełnie.

Z Rady miasta.

Posiedzenie dnia 11. stycznia dało nader ciekawy obraz, który powinien być wskazówką, dla czego stronnictwo Łączności i Zgody, a szczególniej panowie Dr. Ciesielski i Jägerman narażeni są na tak liczne pociski i co to jest przyczyną paniki, aby to stronnictwo i jego zwolennicy, nie przyszli do steru na następne trzechlecie; a byłoby jeszcze więcej pożądanem, aby sfery inteligentne lwowskie, które Koło polityczne tak usilnie przyciąga na swoją stronę, przynajmniej raz chciały zbadać bezstronnie, kto dąży do zastoju, a kto do postępu.

Wiadomo każdemu Lwowianinowi, w jaki sposób jest miasto eksploatowane i po prostu wyzyskiwane niesumiennie przez gazowe Towarzystwo Dessauskie, które od roku 1863 stało się niemal plagą stolicy kraju. Rozpisywać się na nowo o nadużyciach, o drwinach von Drausserów byłoby zbyteczne; dosyć powiedzieć, że przez lat 20 ginęły bez echa skargi i wszelkie nawoływania, aby magistrat bronił obywateli od wyzyskiwaczy.

Czy magistrat nie miał środków, aby powstrzymać tę kontrybucyą, można się było przekonać na ostatniem posiedzeniu Rady. Na stół przyszły wnioski poczynione przez magistrat, dotyczące próby światła gazowego o odbytej przez urząd budowniczy w dniach 13, 14, 15 i 16. października r. z. Próby te wypadły bardzo niedostatecznie, i wskazywały wyraźnie na niewykonywanie warunków kontraktu. Pomimo tego Towarzystwo rekursuje przeciw nałożeniu grzywny i żąda nowej metody prób.

Przy tej sposobności p. Jägerman jako referent tej sprawy uznał za stósowne, aby zajrzeć do kontraktu. Kontrakt ten spisany w owych czasach w języku niemieckim dotychczas nie został nawet na język polski przetłumaczony, a więc nie dla każdego członka Rady jest zrozumiały. P. Jägerman waha się, czy ma takowy czytać w tym języku; lecz gdy p. Wacław Dąbrowski, wiceprezydent, a przewodniczący Radzie, daje absolucyą, p. Jägerman czyta. Pp. Radni, znający język niemiecki, dowiadują się, iż w kontrakcie tym najwyraźniej jest orzeczone, jak się próby mają odbywać.

P. Jägerman pobudzony ciekawością, jak się też często próby odbywały, prosi przewodniczącego Radzie, aby raczył o to zainterpelować p. Hochbergera, dyrektora budownictwa. Żądaniu temu nie mogło się stać zadosyć, albowiem jest to nieomal normą, że ile razy tego rodzaju sprawy drażliwe stoją na porządku dziennym, to p. dyrektor budownictwa jest nieobecny, czyli jak we Lwowie mówią „przeszkodzony“. Jestto wprawdzie nie zły środek dyplomatyczny, aby ujść pierwszej burzy i znaleść czas do namysłu, co odpowiedzieć. Był jednak w sali szef departamentu III. p. radca magistratu Romanowski, obowiązany odpowiadać w zastępstwie. Ten uwolnił się od zbytniej ciekawości p. Jägermana, odpowiadając, że nie zna tych faktów dokładnie, a tylko p. dyrektor nieobecny mógłby dać objaśnienia. Zapytany jednak powtórnie przez p. Jägermana, czy mu w ogóle nie wiadomo coś o tych próbach? — orzeka na półgłośno, że za jego pamięci próby takie się nie odbywały.

— „To mi tymczasowo wystarcza“ — mówi p. Jägerman, dziękując za odpowiedź.

My z naszej strony nie chcemy dać wiary, aby urząd budowniczy dopuszczał się tak wysoce naganej, a nawet karygodnej niedbałości, która przez lat 20 pozwoliła wyzyskiwać obywateli miasta — i potrzeba było dopiero członka Łączności i Zgody pana Jägermana, aby to niedbalstwo i niespełnianie obowiązków przez urząd budowniczy, niemal za włosy wyciągał przed forum Rady.

Obywatele miasta powinni żądać wyraźnie, aby urząd budowniczy magistratu złożył dowody wiarygodne, pratokolarne, jak często odbywał próby światła gazowego?

Jako odpowiedni obrazek załatwiania uchwał Rady miasta w urzędach magistrackich, a mianowicie w syndykacie, niech posłuży druga sprawa, dotycząca kanałów między ulicą Sobieskiego a Wałową. Sprawę tę referował p. Dr. Ciesielski, a interpelował znowu p. Jägerman, zaznaczając, że kanał ten jest jakby fabryką epidemii wszelkich w śródmieściu, a powodowany znowu ciekawością, żąda objaśnienia kiedy powziętą została uchwała Rady co do tych kanałów. Otóż z aktu pokazuje się. że uchwała zapadła r. p. 1879, a więc dopiero cztery lata temu, a gdy przeszła Wydział kraj. i trybunał administracyjny, spoczywała od r. 1881. w szafach p. syndyka Popiela, w biurach magistrackich i aż teraz dopiero przyszła powtórnie na stół przed Radę.

Ale cóż to komu szkodzi?

„Immer langsam voran! jakoś to będzie, jak zwykli mawiać nasi panowie mężowie stanu.

Trzecią sprawę referował p. Dr. Filip Zucker, żądając dla fundacyi skarbkowskiej 1000 złr. subwencyi od miasta na rekonstrukcyę teatru. P. Jägerman nie sprzeciwiając się wnioskowi, uznał jednak za stósowne zaznaczyć dobitnie marnotrawstwo administracyi Skarbkowskiej, którego się od tak dawna dopuszcza, — a my dodamy, że dopuszcza się bezkarnie, bo znajduje oborne w tych sferach, których obowiązkiem jest pilnować dobra publicznego. Na rekonstrukcyę teatru, na wypełnienie woli testatora, który pozostawił wartości milionowej majątki, na to nie ma funduszów, bo zkądżeby czerpali dochody defraudanci grosza publicznego? — cóż to może kogo obchodzić, kiedy tylko pp. kuratorom,

dyrektorom i administratorom ciepło, dostatnie i wygodnie. —

Otóż znowu nas skusił p. Jägerman do przypomnienia krajowi fundacyi skarbkowskiej.

Jestto nowy dowód, że p. Jägerman jest niepoprawnym warchołem i wielce niebezpiecznym w Radzie miasta, który psuje humor i szyki nietylko pp urzędnikom magistratu, ale i kuratoryom fundacyi.

KRONIKA.

Dnia wczorajszego odbyło się posiedzenie ściślejszego grona członków, stronnictwa przemysłowców i rękodzielników do Rady miasta w sali ratuszowej. Przewodniczył p. Momocki. Na sekretarzy wezwał p. Mikulińskiego i p. Michalskiego, a referentem był znowu p. Niemczynowski. Przybyło wyborców 75. Zebranie to nie wyszło bardzo na zdrowie pp. inicyatorom, złączonym duchem z Kołem politycznem Wypowiedziane tam albowiem zostały na trybunie objaśnienia, które dla Kołowiczów stały się klęską ostateczną.

P. Michał Walichiewicz wszedłszy na trybunę. wyjął z kieszeni *Gazetę krakowską* i odczytał z takowej w całości korespondencyę ze Lwowa z dn. 9 b. m. Korespondencya ta, która nazywa obywateli lwowskich, wyjąwszy Koła politycznego „rabagasami", „mopem", „motłochem" — godna jest każdego rodzaju jurgieltnika, który zerwał ze wszelką uczciwością obywatelską. Nie można nawet ani chwili wątpić, że nikczemny ten pamflet wyszedł od bardzo bliskiego przyjaciela Koła politycznego.

Nas to jednak cieszy niewymownie. bo oburzenie, jakie się objawiło w sali, rozjaśniło do reszty sytuacyą, powołując chwiejnych tam. gdzie stać powinni i nie łączyć się z tą prawdziwą Maffią lwowską.

Dziś minęły już czasy, aby sobie naród pozwolił narzucać potęgi polityczne, którym napędzano patryotyzmu z pleców do głowy i serca, którzy lisim krokiem węszą tylko, aby się piąć coraz wyżej.

Zapóźno panowie! Próżne wasze usiłowania! — Żyjemy pod opieką Monarchy. który nie dopuści, aby frymarczono samorządem z prawami konstytucyi! — Ale też ta opieka i ten samorząd, to jest nasza jedyna broń, której przeciw wam używać będziemy z dobrym skutkiem. Zdzierać będziemy z was maski, chcćbyście ich setki na wasze twarze pokładli. Wasze menerstwo, jeżeli się nie skończyło, to się skończyć musi; — a więc precz z wami.

Z prawdziwem uznaniem donosimy, jak p. radca izby handlowej Bodyński wyjawił swe zapatrywanie na Koło polityczne i jego adherentów. A przecież obywatel ten nie jest warchołem ani wstecznikiem; znają go obywatele stolicy. zna go kraj, znają go najwyższe sfery rządowe. Bijemy czołem przed jego odwagą cywilną i przed tą miłością do starej stolicy, której już nie jeden złożył dowód.

Przekonani też jesteśmy, że gdy go zaufanie współobywateli powoła do Rady miasta, zajmie w niej godne stanowisko.

Na posiedzeniu tem, na które przybył i p. Jägerman, rozwijał taki obraz dotychczasowej gospodarki, że zyskał uznanie w powszechnym gromie oklasków.

Posiedzenie to, była to pieśń
„De profundis" Kołu politycznemu.

Cud nad cudami stał się we Lwowie nad Pełtwią — oto *Dziennik polski*, który dotąd pod względem wyborów szedł ręka w rękę z *Gazetą narodową*, po raz pierwszy zerwał tę solidarność, i ku niemałemu zadziwieniu mieszkańcy Lwowa, przeczytali sprawozdanie zebrania przedwyborczego z dnia 6. b. m. w ratuszu, chociaż nie zupełnie wyczerpująco, ale sumiennie. Objaw tego rodzaju uczciwości sprawił formalną sensacyą, chociaż mało jest takich, którzy wierzą, że zwrot ten na drogę prawdy jest stanowczy. Wobec takiego faktu, z naszej strony możemy tylko powinszować redakcyi *Dziennika polskiego* i orzec, że gotowiśmy wiele zapomnieć, byle się tylko sumienie rzeczywiście obudziło.

Tramway lwowski. Odbieramy mnóstwo tak rażących zażaleń i skarg, które budzą oburzenie na nieuczciwość Prusaków, którzy reprezentują dyrekcyę tramwayu we Lwowie. W Zarządzie tym praktykuje się jeden szereg rabunku i oszustwa, spełnianych na służbie tramwayowej, krajowcach, którzy z braku pracy tam zmuszeni są szukać zarobku. Konduktor takiego wozu tramwayowego oddaje się za kaucyą tym wyzyskiwaczom, którym widocznie obcy jest Bóg i moralność. Wynaleźli oni sobie cały katalog kar, któremi obdzierają konduktorów i tak: za obiecane 30 zł. miesięcznie wynagrodzenia, gdy przyjdzie do wypłaty, nieszczęśliwy konduktor otrzymuje zaledwie 10 zł. do ręki, a nawet i mniej, za cały miesiąc służby, licząc 18 do 20 godzin dziennie nieustającej pracy. Na spoczynek pozostaje mu zaledwie 4 godziny na dobę. Mamy przed sobą liczny spis tych kar, w jakich kwotach i zaco były ściągane, a świadczające o rabusiowstwie Pruskiem. Nie dawno temu pewien konduktor nazwiskiem Zapot dostał za 10 dni po odciągnięciu kar *cztery centy*, za które miał siebie, żonę i dzieci utrzymać. Brak nam miejsca, aby ten rabunek przedstawić we wszelkich szczegółach. Gotowi jesteśmy jednak każdej władzy dostarcz ć materyałów.

Wzywamy świetną Radę miasta, która zawarła kontrakt z Tow. tramwayowem, za pośrednictwem p. Dr. Malego adwokata, członka Koła politycznego we Lwowie, aby raczyła przekonać, się jakie rozboje dzieją się w biały dzień w stolicy kraju.

Młody człowiek, który ukończył chlubnie szkołę leśną we Lwowie, i odbył praktykę, od pół roku kołace daremnie o odpowiednie stanowisko, a chociaż by najskromniejsze. Pomimo to, jest bezczynny, znosić musi głód, chłód i wszelką nędzę. Zapytujemy, gdyż to jest nie pierwszy wypadek, jaki cel ma szkoła leśna, utrzymywana kosztem kraju, jeżeli ten, który takową ukończył i chce pracować, przekonał się w końcu, że dola jego nie jest lepszą od pierwszego lepszego żebraka. Dodajemy, że nasz kandydat do pracy leśnej jest dzieckiem ludu i złorzeczy godzinie, w której wziął książkę w rękę. oraz tym, którzy mu wskazali szkołę leśną. Silny i zdrowy. a przedewszystkiem uczciwy, czy go nie weźmie ktośkolwiek przynajmniej do pilnowania krzaków i zakładania zagajników na wiosnę, jeżeli już poprzednio lasy wytępił i roztrwonił.

Dziennikarstwo prowincyonalne zaczyna przybierać poważniejsze stanowisko, a objaw ten jest tem więcej pocieszający, że ludzie dobrej woli niedają się zrażać chwilowem niepowodzeniem, ale idą naprzód; — i wydawnictwa te, które w partykularzu zdradzały brak znajomości warunków redakcyjnych, dziś występują w tak przyzwoitej szacie i zrozumieniem interesów miejscowych, iż w niczem nie ustępują wydawnictwom krajów ucywilizowanych, w których dziennikarstwo prowincyonalne już oddawna stało się nie będnem.

Z Nowym Rokiem mamy przedewszystkiem do zanotowania, że w Stanisławowie na miejscu upadłego *Głosu Stanisławowskiego* zaczęło wychodzić: *Echo z Pokucia*, dwutygodnik literacki, społeczny i polityczny, pod redakcyą i wydawnictwem Feliksa Lewickiego.

Redakcya w Nrze 1. który mamy przed sobą, przemawiając w słowie wstępnym, przytacza, że jakkolwiek wydawnictwa Stanisławowskie upadały z przyczyny braku poparcia i redakcya naprzód przewiduje, z jakiemi trundnościami i teraz będzie miała do walczenia, nie zraża ją nic, bo ją podnieca wiara i przekonanie, że spełnia obowiązek obywatelski.

My z naszej strony przekonani jesteśmy, że obywatele Stanisławowa i w ogóle Pokucianie mają tyle poczucia, aby gród ich nie pozostał w tyle po za Przemyślem, Rzeszowem, Tarnowem, gdzie dziennikarstwo miejscowe stało się niezbędną potrzebą.

W Przemyślu wychodzi *San* rok szósty, — w Tarnowie aż cztery pisma, tj. *Pogoń* i *Unia*, *Orzeł* i *Przyrodnik*. Pierwsze trzy walczą o lepsze i porzeba im przyznać, że bojowanie takie wychodzi tylko na pożytek społeczeństwa, dla którego pracują, a w każdym razie dają świadectwo, że Tarnów nie spi, ale rusza się, a to zjamionuje o postępie naszym.

Mamy nawet tę odwagę wypowiedzenia, że nawet Timesy nadpełtwiańskie i krakowskie mogłyby się nie jednego nauczyć od tych — **pisemek prowincyonalnych**, jak takowe zwykły nazywać.

Do zastępu wydawnictw prowincyonalnych przystępuje z Nowym Rokiem *Przegląd Rzeszowski*, nakładem i pod odpowiedzialnością redakcyi p. F. Pellara. Jestto dwutygodnik społeczny, ekonomiczny i literacki, a współzawodnicząc ze swymi sąsiadami, wydawnictwo odznacza się starannością, dowodzącą, że zakłady typograficzne na prowincyi zaczynają robić niebezpieczną konkurencyę stolicy kraju i Krakowowi.

Echo z Pokucia i *Przegląd Rzeszowski* witamy z serdecznością, na jaką nas stać — a życzymy im wytrwałości.

Ośmielamy się jednak dać pewną wskazówkę, która na złe nie wyjdzie, a dotyczy takowa wyboru korespondentów ze Lwowa i Krakowa, aby ci, licząc na łatwowierność, nie ubierały wydawnictw prowincyonalnych w tendencyjne nieuczciwe kłamstwa, z temsamem nie podawały ich w poniewierkę.

Dalej byłoby do życzenia, aby szczególniej we Lwowie i Krakowie nie werbowały redakcye takich korespondentów jakiego ma *Nowa Reforma* w panu Hilarym Jaworowskim, lub *Gazeta Krakowska* w tym, co się podpisuje *X. W.*

Jest to nader smutnem, aby pisma, które w programach swoich przyrzekły uczciwość, posiłkowały się fałszem, donoszonym widocznie przez ludzi, którzy już z wszelką moralnością zerwali.

Jako pocieszający objaw zapisujemy, że nie tylko tak zacni patryoci, jak p. Włodzimierz Wolniewicz, lecz i sam *Dziennik poznański* potępiają „Straż pożarną Krakowską", jako coś bardzo zdrożnego.

O p. W. Wolniewiczu nie ma co mówić, gdyż od lat 40tu stał on zawsze na zasadzie ofiary i poświęcenia; ale *Dzienik poznański* ten na Jubileuszu Krakowskim mocno się pokumał z reprezentantami idei Spasowiczowych, a od reprezentantów „Straży pożarnej" żarliwie odbierał pochwały jako sojusznik wierny i doświadczony.

To nawrócenie się *Dzien. Poz.*, to potępienie „Straży pożarnej" ponownie, jest nam rękojmią, że *Dz. Pozn.* będzie i u nas w domu walczył z tą „Strażą" wszędzie, gdziekolwiek jej reprezentantów spotka, czy to w domu, czy w pismach, czy też na sejmach w Berlinie. *Gon. Wielk.*

Nadesłane.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 6. b. m. na zebraniu przedwyborczem w sali ratuszowej napadł niewłaściwie p. Dr. Paweł Sas Dubanowicz na p. Dr. Piotra Hryszkiewicza, zarzucając mu „pienia two" itp. Otóż w imieniu prawdy uważam za właściwe podać do publicznej wiadomości następujące objaśnienia:

Pan Dr. P. Hryszkiewicz mianowany został przez Sąd opiekunem moim i mej siostry Felicyi, obecnie małżonki Dr. Dubanowicza. Poprzednio mieliśmy dwóch opiekunów, po których nastąpił p. Dr. Piotr Hryszkiewicz, a który dopiero doprowadził spadkobierstwo do normalnego stanu. Tak nieruchomość przy ulicy Ormiańskiej l. 12., jakoteż przedsiębiorstwo pogrzebowe, które od kilkudziesięciu lat istnieje, a był czas, gdzie się znajdowało w stanie upadku.

Pan Dr. Hryszkiewicz, oddał mi czynny zarząd przedsiębiorstwa pogrzebowego, jako synowi i starszemu wiekiem od siostry mej Felicyi i przeprowadza najściślejszą kontrolę, oraz rachunki. Ja za moją pracę pobieram pensyę, a reszta zysku idzie do depozytu.

Gdy siostra moja Felicya wyszła zamąż za p. P. Dubanowicza, wypłacił p. Dr. Hryszkiewicz a conto posagu 2000 złr., uważając sprzedaż i podział majątku w tej chwili za niewłaściwy i szkodliwy dla nas. Tak samo szafowanie małoletnim z depozytu.

Otóż to niepodobało się memu szwagrowi p. Drowi Pawłowi Sas Dubanowiczowi, który dokładał i dokłada wszelkich sił, nie wybierając w środkach, aby on jako lekarz, prowadząc praktykę, żona zaś jego, a moja siostra Felicya stanęła na czele przedsiębiorstwa pogrzebowego i chowała umarłych.

Że p. Dr. P. Sas Dubanowicz chcąc pojść do zamierzonego celu, nie zawsze się ucieka do właściwych środków, niechaj posłuży zeznanie moje w Sądzie krajowym, w jaki sposób usiłował mię zgubić, podając do władz, jakobym. nieprawym sposobem chciał się uchylić od służby wojskowej i tym sposobem odebrać mi pracę, przedsiębiorstwo, które od lat kilkudziesięciu ś. p. Dziad mój, Rodzic i Matka prowadzili.

Lwów dnia 12. Stycznia 1883.

Franciszek Geschöpf.

Świat ilustrowany. Wyjście końcowych zeszytów (34|36) rocznika I. pisma naszego „Świata illustrowanego, nakładem Zygmunta Bensingera, a pod redakcyą Andrzeja Odrowąża w Wiedniu, zostało opóźnione przez zecerów należących do zmowy, która już od 8 tygodni tutaj panuje, ale już po części jest zniesioną. Zeszyty te są wykończone i zawierają dokończenie romansów i powieści zawartych w tym roczniku.

Zeszyt I. i II rocznika które zarazem z poprzedniemi wyszły zawierają: A) W części literackiej: Krwawe dzieje, powieść w dwóch tomach przez Teod. Tom. Jeża. (C. d. n.) Ostateczny krok. Obrazek z życia. Napisał A. Odrowąż. (C. d. n.) Zygmunt Miłkowski. Henryk III i nadworny błazen jego. Przed wigilią Bożego Narodzenia. Na cmentarzu. Fraszki humorystyczne. Kawiarnia w Tunecie. Co też jéj przyniesie Jezusek. Typy ludowe w Polsce. Na ślizgawce. Fraszki humorystyczne. Rebus. Dalej: Nowe książki. Nowiny literackie artystyczne i naukowe. Komunikacye i zakłady publiczne. Gospodarstwo domowe i wiejskie. Kronika sądowa. Zdarzenia z życia codziennego.

Do dzisiejszego numeru załącza się dodatek p. n.: „List otwarty do wszystkich czasopism polskich".

PIECE ŻELAZNE

systemów **Meidingera i Geburtha**

na wystawie tryesteńskiej odszczególnione **najwyższą nagrodą**

jakoteż i

piece żelazne zwyczajne w cenach od 4 do 15 zł.

na drzewo i węgle — są do nabycia

we Lwowie u JANA SCHUMANNA.

Zarząd fabryki „Morawia“.

Ważne dla pp. piekarzy są

Maszyny do dzielenia ciasta na bułki

jakoteż rozmaite inne maszyny pomocnicze i przyrządy najnowszych systemów z fabryki Müller Klassek & Cmp. w Wiedniu.

Skład wyłączny dla Galicyi u

Jana Schumanna we Lwowie.

Bliższe objaśnienia i cennik franco gratis. 6—0

TOWARZYSTWO SPOZYWCZE

plac Dominikański l. 1,

podaje do wiadomości swoich P. T. członków, że ma znaczny zapas dobrego **masła** dworskiego po różnych cenach. Deserowego **masła** niesolonego dostaje co dzień większą ilość z kilku dworów i sprzedaje po najmierniejszych cenach, również jak i **sér** dzierżkowy, tudzież w plaskankach. — **DRZEWA bukowego** stos 4 metry z odstawą do domu dla członków Tow. po 14 złr. w. a.

Przyjmuje się również zamówienia na **kartofle** (cybulki bardzo sypkie i smaczne), które korcami do domów odstawiać się będą. 6—0

50—0 Dyplom honorowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

KAZIMIERZ LEWICKI

Główny skład dla Galicyi

PORCELANY, SZKŁA i towarów mięszanych

we LWOWIE,

ulica Trybunalska liczba 6,

założony w roku 1845. 13—0

Kompletne SERWISA herbaciane i stołowe, z porcelany i szkła, w różnych najmodniejszych formach i deseniach. Garnitury do umywalni ze stołami żelaznemi.

Wyroby z CHIŃSKIEGO SREBRA, łyżki, łyżeczki, noże i widelce stołowe i deserowe.

CZAJNIKI z metalu Brytania.

NOŻE i WIDELCE stołowe i deserowe z fabryk angielskich i styryjskich.

NOŻE kuchenne paryskie „Sabatier“.

TACE z lakierowanej blachy w różnych wielkościach i różnych formach.

TACE drewniane z orzechowego lub czarnego drzewa z rączkami z chińskiego srebra.

TACE metalowe z alpaki dla restauratorów.

LAMPY R. Ditmara i wszelkie przybory do lamp, umbry cylindry i knoty.

SZYBY do okien, oraz przedsiębiorstwo oszklania. — DYAMENTA szklarskie do przecinania szyb.

MUSZLE morskie do pasztetów. ZAPAŁKI szwedzkie 1 pakiet zawierający 10 pudełek 7 ct.

KLEJ do porcelany, flaszka 40 ct. — KIT szklarski do okien i do podłogi.

WYKŁÓWACZE do zębów, 100 buncików 50 ct.

Wódki i Rozolisy

wyrobu

Ces. król. uprzywil. Rafineryi Spirytusu

FABRYKI RUMU, LIKIERÓW i OCTU

JULIUSZA MIKOLASZA

we Lwowie

a mianowicie: **„Narodówka“, „Karpatówka“, „Dziennik“, „Szczutek“, „Djabeł“**

pomimo ochronnej marki, zostają naśladowane przez fabryki krajowe i zagraniczne; wyż wymienione wódki jedynie są prawdziwe, jeżeli flaszki zaopatrzone są znakiem „J. MIKOLASCH.“

Na etykietach powinna być wypisana cała firma: „Ces. kr. uprz. Rafinerya Spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu Juliusza Mikolascha we Lwowie.“

Na korkach jest wypalony znak **„J. Mikolasch“ „we Lwowie.“**

—— Powyżej wymienione wódki, które nie mają tych znamion, są liche i imitacye.

BAZAR MARKIEWICZA

Pierwszy skład wyrobów krajowych

i

magazyn towarów bławatnych,

we Lwowie plac Maryacki l. 10.

poleca dla pp. **Łyżwiarzy** *wybór* **nader pięknych czapek** *polskiego kroju, — wyrób „Spółki Pracy kobiet“.*

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER**

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek l. 10 pod godłem „RYCERZA“

poleca swój skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie: wszelkie rodzaje damskich i męzkich rękawiczek we wszystkich najnowszych barwach, amerykańskie jelonkowe pantalony, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby, czapki mundurowe i cywilne, szelki, krawatki, szaliki, bandaże płócienne i elastyczne, pończochy gumielastyczne, oraz rozmaite wyroby skórkowe po stałych i umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą.

KRAJOWA WYSTAWA ROLNICZA I PRZEMYSŁOWA WE LWOWIE 1877

Obwieszczenie.

Zakład ogólny rolniczo-kredytowy

dla Galicyi i Bukowiny,

spółka zarejestrowana z nieograniczoną poręką

otworzył za przyzwoleniem Wys. władzy państwowej

w domu własnym przy ulicy Ormiańskiej liczba 2.

(naprzeciw „Narodnego Domu“)

ODDZIAŁ ZASTAWNICZY.

Udziela pożyczki na zastawy, a mianowicie: papiery wartościowe, klejnoty, wyroby fabryczne i rzemieślnicze, jakoteż wszelkie inne przedmioty wartość mające. 3—6

MEDAL zasługi srebrny Państwowy i dyplom honorowy oraz łaskawie udzielony zasiłek przez Wysoki Sejm krajowy, spowodowały niżej podpisaną do zmiany mieszkania celem powiększenia

Szkoły sztucznych kwiatów

z pod l. 8, **pod l. 5. przy ulicy Akademickiej.**

Przyczem podpisana ma zaszczyt zawiadomić nietylko dostojne i łaskawe protektorki szkoły, ale wszystkie zacne Damy miłujące rozwój przemysłu krajowego, że pomimo wyjazdu za granicę, celem zaopatrzenia swej szkoły w potrzebne materyały, Zakład zaopatrzony jest nie tylko

w najwykwintniejsze garnitury ślubne i balowe

ale nadto przygotował nie różniace się od natury BUKIETY, BUKIECIKI KOTYLIONOWE, oraz wszelkiego rodzaju WAZONY nadmieniając również, iż wskutek bytności za granicą, zakład wielu nowościami zaopatrzony zostanie.

T. ZIELIŃSKA.

Na sezon jesienny i zimowy

polecamy w największym wyborze:

Materye wełniane, Plusze i aksamity, Jedwabie, adamaszki, Sukienka i flanele, Chustki i szale

BAZYLEGO TOWARNICKIEGO Następcy

(STACHIEWICZ & ABRYSOWSKI)

Lwów Rynek l. 32.

Próby wysyłamy na żądanie odwrotną pocztą franco. 7—12

Wina lecznicze

3—0 i wyroby chemiczno-farmaceutyczne



wyszczególnione na wystawie lekarsko-przyrodniczej w Krakowie 1881. i na wystawie rolniczo przemysłowej w Przemyślu 1882 r.

z Laboratoryum chemiczno-farmaceutycznego aptekarza



JULIANA HAUSBERGA w Brzeżanach.

Srodki hygieniczne i kosmetyczne, mianowicie:

Wino Malaga z Rhabarbarum, wyborny środek w chorobach żołądka i kiszek, jako też: katarze, obstrukcyi, niestrawności, kurczach żołądkowych, haemorrhoidach, kongestyach itp. — Cena butelki 2 złr. pół butelki 1 zł. 50 ct.

Wino Malaga z Colombo, środek toniczny i wzmacniający żołądek, znakomicie działa w katarze kiszkowym, wymiotach, biegunkach chronicznych itp. objawach. — Cena butelki 2 zł. pół but. 1 zł. 50 ct.

Wino Malaga z żelazem, doświadczony i niezawodny środek przeciw niedokrewności i bladnicy i wszelkim innym z braku krwi pochodzącym słabościom. — Cena butelki 2 zł pół butelki 1 zł. 50 ct.

Wino Malaga z chiną, jedyny doświadczony środek przeciw osłabieniom wszelkiego rodzaju, dla rekonwalescentów po przebytych długotrwałych słabościach, dla osób nerwowych i wycieńczonych, przeciw zimnicy, newralgii itp. — Cena butelki 2 zł. 50 ct. pół butelki 1 zł. 80 ct.

Wino Malaga z chiną i żelazem, wyborny i doświadczony środek wzmacniający przeciw niedokrewności i bladnicy, ogólnej niemocy, rozdrażnieniu nerwów, hysteryi, wycieńczeniu sił. — Cena butelki 2 zł 50 ct. pół butelki 1 zł. 80 ct.

Wino Malaga z Chiną i Cacao, znakomity środek wzmacniający dla osób delikatnego ustroju, w rekonwalescencyi trudnej, nerwowości itp szczególniej w słabościach, gdzie dla upośledzonego trawienia przetwory zawierające żelazo użytemi być mogą. — Cena butelki 2 zł. 80 ct. pół butelki 2 zł.

Cognac fine Champagne. Marka pierwszorzędnej firmy pp. Bisquit Dubouché et Comp. odznacza się smakiem przewybornym, używany obecnie przez powagi lekarskie w suchotach płucnych i innych słabościach. — Cena pół butelki 2 zł.

Srodki antireumatyczne, wyszczególnione na wystawie lekarsko-przyrodniczej w Krakowie, mianowicie: ANTI-GOUTTINE VEGETALE, środek roślinny do nacierania, pewny w skutkach jak liczne świadectwa osob dystyngowanych dowodzą. — Cena flakonu 1 zł. 25 ct.

Poudres antirheumatismales litho-benzoë-salicyliques. Torebki do zażywania, doświadczony i pewny środek w uporczywych wypadkach reumatyzmu wszelkiego rodzaju. Cena pudełka 1 2, ct.

J. H.

Broszurki o winach leczniczych i wyrobach chemiczno-farmaceutycznych jakoteż cenniki środków uniwersalnych, koniaku i atramentów na żądanie bezpłatnie i franco.

Zamówienia odwrotną pocztą, opakowanie najtaniej.

Wszystkie wyroby moje zaopatrzone są bądź to na etykiecie bądź na kapsli lub opasce, odbitą tu marką ochronną.

Skład główny dla Lwowa: apteka pod srebrnym orłem Zygmunta Ruckera. — W Brodach A. Inlender, aptekarz. — W Krakowie apteka Wiktora Rydyka.

MAGAZYN SUKIEN MĘSKICH
A. DUBLOWSKIEGO

we LWOWIE, ulica Hetmańska liczba 8,

jest na każdą porę roku zaopatrzony

w największy wybór

materyj krajowych i zagranicznych.

GUSTAW ARNOLD

we Lwowie plac Akademicki.

Handel korzenny

Wiktuałów i wszelkich trunków, Pokój do śniadań, Kawę, Herbatę i najwyborniejsze gatunki piwa, ciepłe śniadania i różne przekąski, obiady w abonamencie.

Szczegółniej polecam

Porter krajowy Okocimski czyli Bock

uznany powszechnie za najlepszy.





Największy

MAGAZYN OBÓWIA

męskiego i damskiego

wyrobu krajowego

SZYMONA AMAŁOWICZA

we Lwowie, Rynek l. 9, kamienica Arcybiskupia

odszczególniony na wystawach krajowych a w roku 1880 na wystawie Cieszyńskiej

wielkim medalem srebrnym,

zaś na wystawie w Przemyślu Dyplomem honorowym i medalem państw.

Dziękując za dotychczas okazywane mu względy Obywatelstwa krajowego poleca się i nadal takowym żywiąc przekonanie, iż wyroby jego pracowni w obec najwybredniejszego gustu, pod względem elegancyi uzyskać muszą uznanie a to tembardziej, ileże są wykonane sumiennie i z najdoborowszego materyału trwałego z najgustowniejszą elegancyą paryską a przecież po cenach sumiennie umiarkowanych.

Przeciw odmrożeniu

najlepszym środkiem

MAŚĆ SYBIRSKA

wyrobu aptekarza i chemika A. Mussila.

Słoik 50 ct.

ZIÓŁKA PIERSIOWE

Dra Seeburgera

przeciw wszelkim cierpieniom płuc wyrobu Dra Zarzyckiego i Mussila.

Paczka 20 ct.

Srodki te odszczególnione na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie, dostać można prawie we wszystkich aptekach. 5—0

EDWARD MACHAN

we Lwowie

w zabudowaniu bernardyńskiem

SKŁAD artykułów technicznych

Maszyny, przyrządy i przybory dla przemysłu rolniczego i górniczego.

Armatury do kotłów i wodociągów.

Pompy do wody ropy, do gęstych płynów, do spirytusu, Injektory i pulsometry.

Kamienie młyńskie, francuskie, trachytowe, i piaskowe, również wszelkie potrzeby młyńskie.

Wyroby gumowe, kauczukowe i gutaperkowe: płyty, rury, klapy i kule do pomp.

Pasy z najlepszej jędrnej skóry.

Linki i taśmy druciane żelazne i stalowe.

Hurtowna i drobiazgowa sprzedaż olejów i smarowideł do maszyn i do skór.

Przybory ślusarskie i kowalskie.

Zamówienia wszelkie, jakoteż kosztorysy i projekta uskuteczniam jak najszybciej. 5—0

HANDEL MASZYN

do szycia, plisowania falban i do pończoch z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyj.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÓZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga. 47—0

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług 27—0

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej i placu św. Ducha l. 11.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.